ŻYCIE



Książę Adam Jerzy Czartoryski (1770 - 1861) jeden z głównych założycieli Biblioteki Polskiej w Paryżu — rabowanej w czasie wojny przez Niemców, a zagrożonej obecnie przez reżym komunistyczny.
(Według ryciny Leopolda Massard)

ROK X NR. 43 (487) **LONDYN. NIEDZIELA 21 PAŹDZIERNIKA 1956 R.**
CENA NUMERU: szyl. 1/-; dol. 0.20; fr. fr. 50; fr. belg. 7.00; fr. szw. 0.60; kr. szw. 0.80; lirów 90; D.M. 0.60.
W krajach Ameryki Połudn. — równowartość $ 0.20.

ŚWIATŁA i CIENIE

◆ Jeden z najznakomitszych znawców zagadnień komunikacji miejskiej, dyrektor sieci komunikacyjnej naprzód w Berlinie, a następnie w Mediolanie, Leonard Adler, postanowił porzucić świeckie życie i poświęcić się w zupełności służbie Bogu. Przed kilku dniami Adler, a obecnie już ojciec Leonard z zakonu franciszkańskiego braci mniejszych, odprawił w kościele St. Angelo w Mediolanie swoją Mszę św. prymicyjną.

◆ W dniu 1 grudnia król szwedzki Gustaw Adolf wręczy doroczne nagrody Nobla za prace w zakresie medycyny, chemii, fizyki i literatury. W ciągu października i listopada będą się odbywały narady specjalnych komitetów nagród Nobla, które ustalą tegorocznych kandydatów. W Sztokholmie podano do wiadomości, że każdy z nagrodzonych w tym roku otrzyma 200.123 koron szwedzkich, co w przeliczeniu na walutę angielską stanowi mniej więcej sumę £ 13.500.

◆ 26 września br. wypadała rocznica ustanowienia międzynarodowego sygnału ratunkowego SOS. Sygnał ten został wprowadzony w dniu 26 września 1906 roku na międzynarodowej konferencji dla sygnalizacji morskiej w Berlinie. Z początku trzy litery SOS zostały wprowadzone ze względu na dogodność ich przy sygnalizacji morskiej. Dopiero później powstała znana do dziś i głośna interpretacja tych liter, pochodząca z języka angielskiego „save our souls" — „ratujcie nasze dusze". Ten głośny i rozpowszechniony obecnie na wszystkich morzach sygnał ratowniczy jest pięknym symbolem braterskiej solidarności wszystkich ludzi morza, którzy śpieszą sobie wzajemnie na ratunek, bez względu na to, kto o ten ratunek woła, bez względu na narodowość, przynależność i rasę.

◆ Komunistyczne rządy bloku sowieckiego nie pomijają żadnej okazji, aby podbitym przez komunizm społeczeństwom nie przypominać do znudzenia sloganów politycznych. Na opakowaniach wielu towarów, między innymi na torebkach papierowych w sklepach oraz na pudełkach od zapałek umieszczają rządy komunistyczne natrętne hasła na temat „pokoju", „zwiększenia produkcji", „dyscypliny partyjnej" itp. Dochodzą wiadomości, że wraz z wieloma żądaniami, z jakimi występują ludzie w krajach podbitych, zjawiło się i to, aby zaniechano natrętnej propagandy na opakowaniach sklepowych i fabrycznych. Jest rzeczą znamienną, że główny organ partii komunistycznej w Niemczech wschodnich, „Neues Deutschland" wystąpił ostatnio z artykułem przeciw natręctwu tej propagandy. Ta właściwie drobna sprawa dobrze musiała się ludziom dać we znaki, skoro komuniści niemieccy uznali za konieczne wystąpić przeciw niej.

◆ Ludzie interesujący się nawet polityką mogli łatwo zapomnieć o tym, że w Genewie trwa bez przerwy konferencja porozumiewawcza chińsko-amerykańska, która została powołana po sławnym spotkaniu przywódców czterech mocarstw latem zeszłego roku. Po zakończeniu konferencji tej, w początkach sierpnia zjechali się w Genewie: przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Johnson z przedstawicielem Chin podbitych przez komunizm Wang Ping Nanem, aby zastanowić się, w jaki sposób mogą ulec polepszeniu stosunki czerwonych Chin ze Stanami Zjednoczonymi. Narady te jednak nie dają żadnych rezultatów. Konferencja trwa już drugi rok, odbyło się dotąd około 60 spotkań, ale nie zapadły żadne postanowienia. Od października zeszłego roku na agendzie rozmów stoi sprawa Formozy i nie rusza z miejsca. Można sobie wyobrazić, jak spotkania tych dwóch dyplomatów wyglądają: przychodzą, zasiadają przy stole i po raz któryś tam z rzędu stwierdzają, że nic się nie da zrobić. Następnie ustalają następne spotkanie i po wymianie głębokich ukłonów rozchodzą się, nie bardzo się przepracowawszy.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z ostatniego numeru ŻYCIA (40/484) dowiedziałem się, że „Biblioteka Polska" rozpisuje subskrypcję na „Dzieje duszy" św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nie wiem, który z tekstów zamierzają Panowie wydać. Jak wiadomo, obecnie tzw. „poprawione wydanie" nie jest oryginalnym tekstem św. Teresy, ale poprawioną wersją już mocno spreparowanego poprzedniego wydania. Również fotografia załączona w artykule pt. „Święta Tereska" jest „tradycyjnie" wyretuszowana i daleko odbiega od oryginału. Wzmiankowany artykuł, wspominając o biografii Świętej, nie mówi o najnowszych wydaniach, które wykazały jak dalece zmieniono tekst pism pozostawionych przez Świętą. We Francji ukazała się niedawno w druku fotokopia całości pism Świętej. Należy się spodziewać, że na tej fotokopii opierać się będzie wydanie „Biblioteki Polskiej". Bowiem gdyby było inaczej, mam duże wątpliwości, czy wobec takiej sytuacji warto i powinno się wydawać tekst nieoryginalny.

Wydaje mi się, że o tym wszystkim powinno się poinformować czytelników ŻYCIA i ewentualnych nabywców książki.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Julian Wiśniewski

(Londyn, 3.10.56.)

Bardzo dziękujemy p. inż. Wiśniewskiemu za list i korzystamy z okazji, aby go ogłosić wraz z wyjaśnieniami.

W licznych poprzednich zawiadomieniach podaliśmy do wiadomości Czytelników „Biblioteki Polskiej", że wydawane przez nią tłumaczenie DZIEJÓW DUSZY jest zupełnie nowym tłumaczeniem dokonanym przez tłumaczkę „Apokryfów" Zofię Romanowiczową z ostatniego wydania francuskiego z roku 1856. Jak wiadomo, wydanie fotokopijne wyszło dopiero przed kilku tygodniami. Podaje ono opuszczenia poprzednich wydań. W wydaniu „Biblioteki Polskiej" wszystkie te opuszczenia będą podane za wydaniem fotokopijnym. Będzie to więc pełne i bez opuszczeń tłumaczenie dzieła św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Wyjaśniając wątpliwości jednego z naszych oddanych Przyjaciół, równocześnie przypominamy, że okres tańszej ceny subskrypcyjnej na tłumaczenie DZIEJÓW DUSZY upływa za dziesięć dni, 31 października br. Cena w subskrypcji wynosi, razem z przesyłką: szyl. 9/6; dol. 1.50; fr. fr. 500.

◆ Przed kilku dniami podano w Szwajcarii do wiadomości, że 6 Szwajcarów powróciło ostatnio do kraju, po zakończeniu służby we francuskiej Legii Cudzoziemskiej. I tylko z tej krótkiej notatki dziennikarskiej można się dowiedzieć, że z krajów nawet tak zamożnych i pozbawionych konfliktów politycznych obywatele wyjeżdżają, aby się zaciągnąć do bardzo ciężkiej służby w Legii Cudzoziemskiej.

◆ Na kongresie lekarzy niemieckich prof. Mauz zajmował się problemem ciągłego braku czasu u współczesnego człowieka. Człowiek współczesny, mając coraz mniej czasu do dyspozycji, stale się śpieszy. Ten pośpiech fatalnie wpływa zarówno na życie prywatne, rodzinne, naukowe, jak i też na ludzkie zdrowie. Stopniowo pozbawia on współczesnego człowieka osobowości i zamienia go w istotę, o cechach charakteryzujących maszynę. Zdrowie współczesnego człowieka, mimo olbrzymich postępów medycyny, stale się pogarsza, zwłaszcza, jeśli chodzi o te choroby, które łatwiej się rozwijają w zbyt pośpiesznym trybie życia.

◆ Armia amerykańska przystępuje do radykalnego przeobrażenia warunków życia żołnierza skoszarowanego w wielkich blokach mieszkalnych w okresie służby wojskowej. Dotychczas zwracano uwagę w armii amerykańskiej przede wszystkim na dobrobyt materialny żołnierza. Obecnie nastawienie to doznaje zmian o tyle, że postanowiono równocześnie bardzo bacznie śledzić zainteresowania i potrzeby duchowe żołnierzy. Kosztem wielu milionów dolarów mają być tworzone centra rekreacyjne, których imprezy byłyby oparte na założeniu dostarczania żołnierzom strawy duchowej.

◆ W czasie pamiętnej wojny domowej w Hiszpanii pewna ilość ludzi uciekła z kraju i wyjechała do Sowietów. Różne przechodziła ta grupa koleje, wielu z uciekinierów pomarło, wszystkim prawie powodzi się bardzo źle. Obecnie umożliwiono im powrót do kraju. W końcu września pierwsza grupa powracających została z Rosji wypuszczona. 547 Hiszpanów odwieziono specjalnym pociągiem z Moskwy do Odessy, skąd zabrał ich na pokład sowiecki statek „Krym". Dalsze grupy „marnotrawnych synów" Hiszpanii rozpoczną również niebawem swoją podróż powrotną.

+ dod 020997/1956

ŻYCIE

DODATEK NADZWYCZAJNY

do nr. 43, na niedzielę, dnia 21 października 1956

Biskup Adamski ponownie uwięziony

LONDYN, 16 PAŹDZIERNIKA 1956. NADESZŁA TU WIADOMOŚĆ Z POLSKI DONOSZĄCA O PONOWNYM UWIĘZIENIU J. E. KSIĘDZA BISKUPA STANISŁAWA ADAMSKIEGO, ORDYNARIUSZA KATOWICKIEGO, ORAZ J. E. KSIĘDZA BISKUPA JULIUSZA BIEŃKA, SUFRAGANA TEJŻE DIECEZJI.

PRZEBIEG PONOWNEGO UWIĘZIENIA KSIĘDZA BISKUPA ADAMSKIEGO I KSIĘDZA BISKUPA BIEŃKA BYŁ — WEDŁUG OTRZYMANYCH WIADOMOŚCI — NASTĘPUJĄCY:

Z KÓŁ KATOLICKICH W POLSCE ZWRÓCONO SIĘ DO REŻYMU Z INTERWENCJĄ ZAPYTUJĄCĄ, DLACZEGO TAK ZWANA AMNESTIA NIE JEST W PEŁNI STOSOWANA I NIE DOTYCZY NA PRZYKŁAD WIĘZIONYCH W MIEJSCACH ODOSOBNIENIA KSIĘŻY BISKUPÓW Z KSIĘDZEM PRYMASEM NA CZELE. W NASTĘPSTWIE TEJ INTERWENCJI, KSIĄDZ BISKUP ADAMSKI OTRZYMAŁ OD „PROKURATORA GENERALNEGO RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ", MARIANA RYBICKIEGO, PISMO, W KTÓRYM PRZEDSTAWICIEL REŻYMU ZAWIADAMIAŁ WIĘZIONEGO DOTĄD ORDYNARIUSZA, ŻE SPRAWĘ JEGO ARESZTOWANIA NALEŻY UWAŻAĆ ZA NIEBYŁĄ, TAK DALECE, ŻE AKTA TEJ SPRAWY ZOSTAŁY ZNISZCZONE.

OTRZYMAWSZY POWYŻSZE PISMO, KSIĄDZ BISKUP ADAMSKI BEZ ZWŁOKI UDAŁ SIĘ W PODRÓŻ DO KATOWIC. NA TEJ SAMEJ ZASADZIE WYRUSZYŁ W DROGĘ DO SWOJEJ DIECEZJI I KSIĄDZ BISKUP BIENIEK.

KSIĄDZ BISKUP ADAMSKI PRZYBYŁ DO KATOWIC W CIĄGU DNIA 28 WRZEŚNIA BR. UDAŁ SIĘ WPROST DO BUDYNKU KURII, KTÓRY ZNAJDUJE SIĘ OBOK NOWOZBUDOWANEJ KATEDRY. PRZYBYWSZY DO KURII ORDYNARIUSZ KATOWICKI NAPISAŁ LIST DO WIKARIUSZA KAPITULNEGO, KS. JANA PISKORZA (JEDNEGO Z „KSIĘŻY PATRIOTÓW", KTÓREGO REŻYM WEPCHNĄŁ NA ZARZĄD DIECEZJĄ), ŻE OBEJMUJE Z POWROTEM RZĄDY DIECEZJI I PRZESŁAŁ TEN LIST PRZEZ JEDNEGO Z KSIĘŻY.

UTRUDZONY DALEKĄ PODRÓŻĄ, BISKUP ADAMSKI UDAŁ SIĘ NA SPOCZYNEK W PRZYGOTOWANYM MU POKOJU KURII. O GODZINIE JEDENASTEJ W NOCY TEGO SAMEGO DNIA BUDYNEK OTOCZONY ZOSTAŁ UZBROJONYMI ODDZIAŁAMI „UBOWCÓW" DO WNĘTRZA WTARGNĘLI OFICEROWIE „BEZPIEKI". BISKUPOWI NAKAZANO SIĘ UBRAĆ I WYWIEZIONO GO DO WARSZAWY, SKĄD ODSTAWIONY ZOSTAŁ DO MIEJSCA DOTYCHCZASOWEGO WIĘZIENIA DOMOWEGO, KTÓRE ZNAJDUJE SIĘ W WIELKOPOLSCE W POWIECIE SZAMOTULSKIM W GMACHU JEDNEGO Z ZAKONÓW.

PODOBNY LOS SPOTKAŁ SUFRAGANA DIECEZJI KATOWICKIEJ, KSIĘDZA BISKUPA BIEŃKA.

ARESZTUJĄCYM GO OFICEROM U. B. KSIĄDZ BISKUP ADAMSKI POKAZAŁ PISMO PROKURATORA GENERALNEGO, RYBICKIEGO. PRZEDSTAWICIELE OSŁAWIONEJ „BEZPIEKI" OŚWIADCZYLI NA TO, ŻE PISMO TO NIE MA W TYM WYPADKU ZASTOSOWANIA, GDYŻ DZIAŁA TU „PRAWO", MIANOWICIE „DEKRET O OBSADZANIU STANOWISK KOŚCIELNYCH" Z DNIA 9 LUTEGO 1953 ROKU.

NA PODSTAWIE TEGO DEKRETU DUCHOWNY MA PRAWO OBJĄĆ STANOWISKO WYZNACZONE MU PRZEZ WŁADZE KOŚCIELNE TYLKO WÓWCZAS, GDY WYRAZI NA TO ZGODĘ REŻYMOWY URZĄD DLA SPRAW WYZNAŃ. PONIEWAŻ URZĄD TAKIEJ ZGODY NIE WYRAZIŁ, PRZETO RZĄDY DIECEZJĄ POZOSTAJĄ W RĘKACH KS. PISKORZA, A PRAWOWITY ORDYNARIUSZ ZOSTAŁ PONOWNIE UWIĘZIONY W MIEJSCU PRZYMUSOWEGO ODOSOBNIENIA.

Tak wygląda wolność religijna w Polsce rządzonej przez komunistów. Sprawa aresztowania Księdza Biskupa Adamskiego, poza samym faktem aresztowania Księcia Kościoła, przy użyciu uzbrojonych oddziałów, ma zasadnicze znaczenie ogólne. Zadaje ona kłam wszystkim przechwałkom komunistów na temat zmiany stosunków w Polsce na lepsze.

W dalszym ciągu działa haniebny „dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych", który jest niespotykaną w żadnym cywilizowanym państwie współczesnym próbą wdzierania się przez urzędników państwowych w bezpośrednie rządy Kościołem. Gdyby Ksiądz Biskup Adamski po liście Rybickiego był wyjechał do któregoś z miast poza diecezją katowicką, byłby prawdopodobnie pozostawiony w spokoju. Ponieważ pojechał natychmiast objąć rządy diecezją, tak jak mu obowiązek nakazywał, został przemocą aresztowany. Oznacza to, że Prymas Polski i inni aresztowani Biskupi polscy zostali uwięzieni nie za to, że coś istotnie zawinili, (potwierdza to zresztą wyraźnie list Rybickiego), ale dlatego, aby nie mogli rządzić swoimi diecezjami. Rządzić diecezjami Kościoła katolickiego w Polsce chcą sami komuniści również i dzisiaj, w okresie „odwilży".

Aresztowanie Księży Biskupów Adamskiego i Bieńka jest świadectwem jeszcze innej rzeczy. Rzuca ono jaskrawe światło na samą „odwilż". Świadczy, że jest ona istotnie tylko taktycznym kłamstwem. W okresie stosowania tej taktyki mogą robić komuniści pewne ustępstwa, które krzykliwą propagandą sztucznie powiększają, ale nie robią ustępstw istotnych od swych ponurych założeń, od których trudno by się było w nakazanej chwili cofnąć z powrotem do jawnego terroru. Taką granicą pozornych ustępstw byłaby wolność dana Kościołowi.

Jak widać z podanej wiadomości, ustępstwa takiego komuniści dać nie zamierzają. I to jest poza faktem nowego bezprawia, sprawdzianem wartości samej osławionej „odwilży".

Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.



Kustosz Biblioteki Polskiej w Paryżu, Józef Chowaniec w rozmowie z dziennikarzami francuskimi przed wejściem do gmachu bibliotecznego. Sprawa sądowa, prowadzona przez reżym o zagarnięcie Biblioteki Polskiej dobiega końca, stając się coraz bardziej w opinii francuskiej sprawą polityczną o doniosłym znaczeniu nie tylko dla Polski.

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

W numerze następnym ukaże się artykuł naszego współpracownika naukowego na temat doniosłego odkrycia z zakresu badań nad strukturą atomu — odkrycia antyneutronu.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROK X — NR. 43(487) LONDYN, NIEDZIELA, 21 PAŹDZIERNIKA 1956

ŻYCIE KRAJU

BISKUP ADAMSKI W KATOWICACH

Z Polski przyszła wiadomość potwierdzająca doniesienie, że dwaj biskupi śląscy, znajdujący się dotąd w więzieniu domowym, wrócili do Katowic. Mianowicie powrócił ordynariusz diecezji katowickiej, J. E. ks. biskup Stanisław Adamski, oraz sufragan diecezji J. E. ks. biskup Juliusz Bieniek. Otrzymane wiadomości nie podają dotąd, czy przybyli do swej stolicy księża biskupi mogli objąć swoje funkcje. Nie ma również wzmianki o losie trzeciego biskupa katowickiego J. E. ks. biskupa Herberta Bednorza, który jest koadiutorem z prawem następstwa w diecezji katowickiej, a był również w roku 1952 aresztowany przez komunistów i usunięty.

Po aresztowaniu Księdza Prymasa terror antykościelny na Śląsku był drugim najjaskrawszym pogwałceniem przez komunistów praw Kościoła katolickiego. Przytoczone wyżej wiadomości świadczyłyby, iż postawa społeczeństwa katolickiego w Kraju mogła się przyczynić do zwolnienia wymienionych wyżej dostojników kościelnych.

GOMUŁKA NA WIDOWNI

Rozgrywki w partii komunistycznej, rządzącej okupowaną Polską, są w pełnym rozwoju. Każdy niemal dzień przynosi nowe wiadomości. W dniu 10 września nadeszła wiadomość, że dyktator gospodarczy reżymu, Hilary Minc ponoszący odpowiedzialność za stan chaosu gospodarczego i nędzy w Kraju został usunięty ze swego stanowiska. Równocześnie nadeszły wiadomości, że Wiesław Gomułka, usunięty i aresztowany przed kilku laty działacz komunistyczny, przychodzi do władzy.

Proces rozkładu władzy komunistycznej w Polsce posuwa się coraz prędszymi etapami. Powrót Gomułki do stanowisk w partii i rządzie oznacza krańcową dezorganizację reżymu. Gomułka przy władzy będzie prawdopodobnie oznaką zwycięstwa grupy tzw. liberalnej wśród komunistów. Z punktu wszakże niezależnej polityki polskiej jego przyjście nie zmienia w niczym sytuacji Kraju, który w dalszym ciągu będzie w niewoli.

PLANY ROZBUDOWY WARSZAWY

Mieszkańcy Warszawy, dumni z dzieła odbudowy stolicy w ciągu pierwszych 10 lat powojennych, obecnie wysuwają pytania, jakie będą dalsze plany na przyszłość. To zaniepokojenie jest zupełnie zrozumiałe, gdyż w miarę odbudowy wyłaniają się nowe zagadnienia, a ambicja warszawiaków cierpi, gdy widzą, że nawet w najbardziej reprezentatywnych dzielnicach stolicy jest jeszcze dużo do zrobienia. Na wiele takich pytań odpowiedział niedawno naczelny architekt Warszawy, inż. A. Ciborowski.

Brak planu układu komunikacyjnego Warszawy jest niewątpliwie zagadnieniem najważniejszym, gdyż stolica cierpi na poważne braki pod względem komunikacyjnym. Sprawa ta jest tym bardziej pilna, iż generalny plan Warszawy został zatwierdzony bez planu komunikacyjnego, który jest dopiero w opracowaniu, a po wybraniu najlepszego rozwiązania będzie ono jeszcze poddane ocenie specjalistów zagranicznych.

Prawdziwą poprawę warunków komunikacyjnych przyniesie dopiero budowa mostów na Wiśle, z których pierwszy będzie wybudowany pod Cytadelą i w roku 1957 rozpoczną się już przy nim prace. Dalsze są projektowane na trasie Żerań-Bielany oraz w przedłużeniu ulicy Świętokrzyskiej. W tej chwili prowadzi się szereg linii tramwajowych, m. in. z Koła na Okopową i do trasy NS, ale musi ona przeciąć cmentarz ewangelicki lub żydowski nową arterią. Sprawa zgody gmin wyznaniowych na ekshumację grobów opóźnia roboty. Utworzono też nową trasę tramwajową dla tzw. „linii akademickiej" 33, łączącej Wolę z uniwersytetami i domami akademickimi. W okolicach ul. Puławskiej, aby uniknąć burzenia domów dla przepuszczenia linii tramwajowej, będzie zastosowane przebicie pod tymi domami podcieni.

Zabudowanie wolnych miejsc w śródmieściu, poza tymi, które zostawiono pod budowę urządzeń przyszłej kolejki podziemnej, jest przedmiotem wielu pytań. Chodzi zwłaszcza o wschodnią stronę tzw. placu Defilad na skrzyżowaniu al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej. Miał tam stanąć nowy ratusz, ale znaleziono rozwiązanie inne, przeznaczając na ratusz Pałac Corazziański. Ponieważ budynków biurowych jest już dostatecznie wiele, a miejsce bardzo ruchliwe mało nadaje się na budowę bloków mieszkalnych ze względu na hałas, inż. Ciborowski wysuwa projekt zabudowania tych wolnych miejsc budynkami takimi jak kina, hotele, lokale handlowe itp. Jest to jednak jeszcze muzyka przyszłości, obecnie najpilniejsze jest uporządkowanie południowo-zachodniego narożnika placu, a więc dobudowanie gmachu hotelu „Polonia" od ul. Marszałkowskiej.

Budownictwo indywidualne byłoby na razie możliwe tylko w okolicach Woli i Pragi, jakkolwiek zgłoszeń ze strony osób prywatnych oraz urzędów jest coraz więcej. Poza tymi terenami są bardzo ograniczone możliwości na odcinkach już uzbrojonych, to znaczy posiadających instalacje światła, gazu i wody, oraz na działkach, które pozostały wolne na terenach już zabudowanych. Są to działki

pojedyncze, bardzo rozrzucone, kosztowne i bardzo małe ze względu na wielki koszt uzbrojenia. Są projekty, aby ich wielkość ograniczyć do minimum, jak to się czyni w Anglii, gdzie szerokość takich działek wynosi nawet 4.5 metrów.

Inną trudność w budownictwie indywidualnym stanowi brak materiałów budowlanych dla jego celów oraz problem prawny użytkowania gruntów. Obie te trudności, niestety, nie zostały jeszcze pomyślnie rozwiązane i dlatego z wyjaśnień inż. Ciborowskiego wynika, że „sektor prywatny" w zakresie budownictwa nie cieszy się poparciem władz. Zresztą tu należy dodać, że goście zagraniczni, którzy zwiedzali Warszawę, stwierdzili, że brak zabudowanych domami prywatnymi przedmieść sprawia, iż stolica nasza na swych krańcach sprawia wrażenie wielkiej wsi, której ulice zabudowane wielkimi domami wybiegają wprost w pole.

Plany na przyszłość najbliższą przewidują rozwiązanie sprawy Hali Mirowskiej, która albo pozostanie halą targową, albo też będzie przerobiona na kino dwusalowe lub basen pływacki. Tereny położone na zachód od moskiewskiego „pałacu kultury" mają być zabudowywane na większą skalę poczynając dopiero od roku 1958. W tymże roku ma się zacząć budowanie nowych osiedli mieszkaniowych między Bielanami a Żoliborzem, oraz w pobliżu dworca przy ul. Okopowej. Zabudowane też będzie zachodnie przedłużenie al. Jerozolimskich, uporządkowane i zabudone ma być Powiśle. Zresztą wiele już zaczętych prac przy osiedlach mieszkaniowych wymaga jeszcze wykończenia. Tworzy się nowe „Osiedle Szosa Krakowska", położone między Opaczewską a Okęciem.

Rozpisano szereg konkursów na rozwiązania urbanistyczne i architektoniczne. Ciekawy jest konkurs inżynierski na dojazdy do mostu Swiętokrzyskiego, rozpisany już jest konkurs na zabudowę wschodniej ściany placu Defilad. W przygotowaniu dopiero są konkursy: na opracowanie Osi Saskiej (Ogród Saski, pl. Żelaznej Bramy do ul. Żelaznej), na pomnik Bohaterów Warszawy, na urządzenie Cypla Czerniakowskiego, na uporządkowanie Pragi od strony Wisły i portu praskiego.

Z całości wyjaśnień naczelnego architekta Warszawy widać, że prace nad zupełną odbudową stolicy — to zadanie wielu lat i nie jednego pokolenia. Po okresie wielkiego zrywu, który pozwolił naszym rodakom — godnym podziwu wysiłkiem — zaleczyć największe rany, obecnie nadchodzi okres żmudnej pracy, polegającej na planowym wykończeniu — dzielnica po dzielnicy — wielkiego dzieła przywracania Warszawie godnego jej wyglądu. Że warunki okupacyjne w naszym Kraju nie sprzyjają w pełni temu dziełu — nie ulega wątpliwości. Ostatnio zaś występujące nowe trudności gospodarcze mogą je jeszcze bardziej opóźnić.

ALE ICH OSZWABILI...

W numerze 32 (z dnia 9-15 sierpnia 1956) „Przeglądu Kulturalnego", „tygodnika Rady Kultury i Sztuki" pojawił się artykuł Marcina Czerwińskiego pt. „Tranzyt". Jest to sprawozdanie z podróży do Włoch młodego literata, wychowanego przez reżym, który po raz pierwszy przekracza granicę więziennego systemu komunistycznego i zaczyna się rozglądać po Zachodzie. Warto zacytować we fragmentach opis tych tragikomicznych doznań młodego pisarza. Nie pozbawione są one swoistego wdzięku.

„...W miarę natomiast przekraczania granic zaczęła narastać inna trudność, wewnętrzna właściwie, choć zrodzona z okoliczności jak najbardziej zewnętrznych i konkretnych. Już Czechom musiałem bezwiednie zazdrościć. Nie w imieniu własnym, ale „naszym", Polaków. Zazdrościłem większej czystości ludzi i stacji. Lepszych ubrań. Potem, w tamtych krajach już nie zazdrościłem, byłem coraz bardziej zaalarmowany, wpadłem w popłoch. Oczywiście nikomu nie żałuję tego, co posiada. Zmierzyłem natomiast odstęp, który nas dzieli od solidnego wyekwipowania w odzież, w przybory wszelkiego rodzaju, odstęp, który nas dzieli od czystości. Znaczną część drogi odbyłem nie sleepingiem, tylko w przedziale zwykłym, część w „gorszej" klasie. Ciekawość wypychała mnie do okien, na każdej stacji zwisałem nad peronem, oglądając każdego, oglądając urządzenia stacyjne, kioski, budynki, psy, walizki. Porównywałem ręce z ubraniem, szukałem potwierdzeń dla mojej kalkulacji domagającej się połączenia spracowanych rąk z brudną i tandetną odzieżą.

W tłumie zróżnicowanym w sposób widoczny bogaciej i biedniej ubranym, złożonym z eleganckich kobiet i ludzi pracujących rękami, z gogusiów i żołnierzy, z wykwintnych starszych panów i skromnych biuralistek, w tym tłumie nie było odzieży brudnej czy przepoconej, a raczej widać ją było tylko na tych, którzy akurat znajdowali się przy pracy powodującej zabrudzenie. Nabrałem jednak przekonania, że ten robotnik, tak mi znajomy, który w całkowicie zaoliwionym kombinezonie majstrował przy maszynie i ten drugi, który murował i miał na sobie spodnie połatane, że obaj oni, siedząc ze mną w pociągu, byli nieróżni od całej reszty tak mnie zdumiewającej wyglądem, nieróżni w zasadniczym, ogólnym znaczeniu, a więc czyści, w dopasowanych popelinach i gabardinach. Znikły walizki wiązane sznurkiem. Znikły ociekające piwem i lepkim niechlujstwem bufety.

W dialogu wewnętrznym przeprowadziłem sam przed sobą całe uzupełniające rozumowanie. Mówiłem sobie, że jadę z kraju, który był straszliwie biedny, potem koszmarnie zniszczony i wyciśnięty przez okupanta, z kraju, który miał najbardziej ambitny plan przebudowy. Mówiłem sobie, że przejeżdżam przez kraje, w których kapitał miał długi czas, aby uciułać pewne podstawy pod względnie szeroką zamożność. Mówiłem sobie, że



Odbudowana Katedra św. Jana w Warszawie.

Czesi nie szarpią się tak, jak my w gigantycznym wysiłku przeskoczenia okresów historycznych, że miasta północnych Włoch królowały w handlu i wytwórczości już wtedy, kiedy my niewiele odeszliśmy od techniki Piasta-kołodzieja. Mówiłem sobie, że mam do czynienia z powierzchnią, że dwa miliony Włochów nie ma pracy, że to co oglądam kryje konflikty i dramaty.

Tymczasem posuwałem się w swoich odkryciach. Odkryłem wózek-chłodnię na peronie. Wypiłem zamrożoną lemoniadę. Zauważyłem śnieżnobiałą koszulę konduktora. Plamy na własnej marynarce. Dziwną paczkę sąsiada, która nie była — jak przypuszczałem — teczką na maszynopisy, tylko dość obfitym i różnobarwnym posiłkiem w arcyhigienicznym opakowaniu, śniadaniem, jakie kupić można na stacji. Zauważyłem nowe dla mnie materiały lub nowe zastosowania: elementy aluminiowe wagonu, butelkę z masy plastycznej, walizki z czegoś nieodgadnionego. Jakieś powierzchnie gładkie, laboratoryjnie czyste, barwne, elastyczne.

Koniecznie chciałem sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego mnie to upokarza. Czułem się trochę jak Indianin z wolterowskiej powiastki, postawiony wobec cudów cywilizacji, tylko daleko mi było do jego przenikliwej krytyki. Ale w końcu, gdybym pojechał do kraju egzotycznego, natrafiłbym na odrębność jeszcze większą, przypuszczam zaś, że nie doznawałbym upokorzenia ani wobec sztuki Indii, której my, Polacy, nie możemy przeciwstawić nic równego, ani wobec rzemiosła Chińczyków, ani wobec czystości domów japońskich. Odkryłem źródło upokorzenia, dogrzebałem się do niego. Nie polska bieda, która może budzić nawet buntownicze uczucia, ale moje zupełne nieprzygotowanie na całą tę konfrontację zrodziło we mnie popłoch, stan alarmu i najwyższej przykrości. Mimo że zaglądałem na „ciuchy" i oglądałem paczki „Pekao", nie umiałem sobie wyobrazić, jak to „u nich" wygląda na codzień. W moim kraju skazano pośpiesznie kapitalistycznego sąsiada przez miedzę na śmierć, zgniliznę, kryzys. Wciąż przecież czytałem o postępującej pauperyzacji pracujących, wiedziałem o każdym poruszeniu niezadowolonych. Powiadam wam: na nic krytycyzm abstrakcyjny. Cóż z tego, że domyślałem się, iż „gnicie" kapitalizmu jest uproszczeniem, jeśli nie zafałszowaniem stanu rzeczy?

Nic nie tłumaczy tego, że w naszym kraju nie chciano uznawać faktów z życia „tamtej strony", że się śpieszono z pogrzebem kapitalizmu, który w ojczystych swoich stronach przeżył ubiegłe lat dziesięć z wyraźnym powodzeniem, tracąc tymczasem teren na przykład w Azji. Nie, nie przybyłem do Włoch jako wolterowski Indianin. Musiałem sobie powiedzieć: upupili mnie.

Wyobraźmy sobie psa pawłowowskiego, którego przyzwyczajono do reagowania na słowo kapitalizm i na słowo socjalizm. „Kapitalizm" — i psu zasycha w gardle, „socjalizm" — napływa mu ślina do pyska. Oba odruchy warunkowe są sprzężone ze sobą, wyuczone równocześnie.

Okólnymi drogami doprowadzono mnie do tego, że i ja czułem suchość gardła słysząc cztery sylaby „kapitalizm". Suchość gardła i niedyspozycję do spożywania. I oto znalazłem się w sytuacji, kiedy na próżno w moim mózgu dźwięczały te cztery sylaby, na próżno dodawałem do nich pogardliwe określenia: „Biedny, najbiedniejszy lub jeden z biedniejszych kapitalizmów w Europie. Zafajdany włoski kapitalizm, który nie może sobie poradzić z bezrobociem i biedą Południa".



Jeden z procesów w Poznaniu. Na wokandzie sprawa J. Foltynowicza, K. Żurka i J. Sroki, oskarżonych o zamordowanie w czasie zajść poznańskich kaprala „Bezpieki" Z. Istebnego. Zeznaje świadek Janusz Woliński. Na zdjęciu umieszczonym niżej składa w tejże samej sprawie zeznania świadek Piętka.

Na próżno. Nie mogłem już czuć niedyspozycji do spożywania. Przez suchość gardła przebijał się zwycięsko prosty, pierwotny apetyt. Napływała mi do pyska nieposłuszna ślinka, niepomna na sygnały, rozhamowana, odwarunkowana. Ciamkałem, mlamlałem. Te eleganckie ubranka! Ci robotnicy na skuterach! Ten ruch na szosie! Śliczne i liczne samochody! Te doinwestowane domy! I tynki mają! I kolorowe! A stacje czyściutkie! A wszyscy grzeczni! I jacyś jakby wypoczęci! Zwichnął mi się, odkręcił odruch warunkowy. We wstydzie i w upokorzeniu moim."

Oczywiście, ta młodzieńcza bezpośredniość była nie do przyjęcia dla „Trybuny Ludu", która, jak troskliwa ciotka, tylko czyha na potknięcia i nieprawomyślności i natychmiast poucza, przywołuje do porządku i od czasu do czasu ucieka się do metod bardziej bolesnych.

W pięć dni po ukazaniu się numeru „Trybuna Ludu" zamieściła ostrą reprymendę pod oszałamiająco dowcipnym tytułem: „Marcinek upupiony"... A w reprymendzie takie zakończenie: „I tak dalej i w tym stylu cała kolumna wynurzeń. Nie mam, nie można mieć pretensji do ob. Czerwińskiego, który z arcyhigienicznego opakowania i zamrożonej lemoniady wyciąga wnioski o kapitalizmie. Dorośnie, nauczy się. Ale po co i dla kogo te „obiektywne" oceny drukuje „Przegląd Kulturalny"?"

Wcale drapieżna ciotka z tej „Trybuny Ludu". Jest oto bowiem i denuncjacyjka.



SOWIETY

DESTALINIZACJA MUZYKI

Antydemokratyczna muzyka. W roku 1936 moskiewska „Prawda" poddała wystawioną wówczas operę Dymitra Szostakowicza gwałtownej krytyce, dając swej recenzji tytuł „Chaos zamiast muzyki". W roku 1948 taż sama „Prawda" ogłosiła „muzyczną" decyzję centralnego komitetu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego (autorem tekstu był oczywiście Andrej A. Żdanow), w której Dymitr Szostakowicz, Sergiej Prokofiew, Aram Czaczaturian, Wissarion Szebalin, G. Popow, N. Miaskowski i inni czołowi kompozytorzy sowieccy oskarżeni zostali o „formalistyczne zniekształcenia i tendencje antydemokratyczne". Przy tej sposobności podano definicję tak pojętego „formalizmu". „Odrzuca on — mówiła uchwała — zasady klasycznej muzyki, propaguje atonalizm, dysonans i dysharmonię jako rzekomy „postęp" i „nowość" w rozwoju form muzycznych... rezygnuje z melodii, woli mętne, neuropatyczne kombinacje, które zamieniają muzykę w kakofonię, w chaotyczne nagromadzenie tonów".

Szostakowicz w kontrofensywie. W roku 1956 „Prawda" interpretowała w artykule pt. „Parę aktualnych zagadnień twórczości muzycznej" wnioski, jakie wynikają dla muzyki sowieckiej z obrad XX zjazdu Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego. Autorem artykułu był Dymitr Szostakowicz, który korzystając z odwrotu od okresu Żdanowa, przeszedł do zdecydowanej kontrofensywy.

„Zbyt gorliwie — pisał Szostakowicz — piętnuje się jako formalizm każdy przejaw twórczego szukania... Nierzadko nazywa się formalizmem to, czego się nie rozumie, albo co nie przypada do smaku".

Szostakowicz opisuje niszczące skutki, jakie dyktatura Stalina wywarła w sferze muzyki. Stwierdza, że obok dzieł wybitnych powstało niezwykle dużo utworów, które „są niezdolne do życia... Jest wiele dzieł muzycznych, które są po prostu nudne, szare i banalne". Autor artykułu część winy za ten stan rzeczy przypisuje krytykom, ich werbalizmowi i ujeżdżaniu na koniunkturze.

CERKIEW PRAWOSŁAWNA

Arcybiskup Cerkwi Odessy i Chersonia — Borys. Ogłoszono w Moskwie, iż „Synod Św. Prawosławnej Cerkwi Rosyjskiej", któremu przewodniczy patriarcha Aleksy, wyznaczył na arcybiskupa Odessy i Chersonią arcybiskupa Borysa, w miejsce zmarłego w kwietniu arcybiskupa Nikona. Nominat jest dość barwną i znaną z rozlicznych misji postacią. Pięćdziesięcioletni obecnie arc. Borys był w latach 1950 do 1954 przedstawicielem moskiewskiego patriarchatu na Europę zchodnią z siedzibą w Karlshorst koło Berlina. W roku 1954 został przedstawicielem patriarchatu moskiewskiego dla Ameryki północnej i południowej z siedzibą w Nowym Jorku. Stanowiska tego nie mógł jednak objąć, ponieważ rząd Stanów Zjednoczonych nie udzielił mu wizy pobytowej, nie bez racji zapewne podejrzewając, że przedstawiciel Cerkwi rosyjskiej będzie miał liczne a tajne zadania polityczne. Obecnie przydzielono mu nowe stanowisko, które ma objąć znaczne tereny ukraińskie w obrębie państwa sowieckiego.

SZAŁ STALINA

Było to już prawie ćwierć wieku temu, w dniu 1 grudnia 1934 roku wieczorem. Do biura gmachu partii komunistycznej w Leningradzie, w którym ongiś, za czasów carskich, miał siedzibę Instytut Smolny, wszedł młody człowiek nazwiskiem Leonid Nikołajew. Pod pachą niósł teczkę, która zawierała jego diariusz i nabity rewolwer. Dziwnym jakimś trafem udało mu się, mimo posterunków warty, przejść długie korytarze tej dawnej instytucji wychowawczej dla synów szlachty i dotrzeć do pokojów leningradzkiego możnowładcy partyjnego, Kirowa. W sali posiedzeń odbywała się właśnie konferencja leningradzkiego komitetu partyjnego, której Kirow przewodniczył. Poza tym w sąsiedztwie obecny był tylko osobisty służący Kirowa, stary Borysow, który właśnie miał zanieść swemu panu herbatę i kanapki. W tym momencie Kirow wezwany został do telefonu i wyszedł z sali. W dwie minuty później rozległ się strzał — Kirowa znaleziono martwego na korytarzu. Morderca jego Leonid Nikołajew leżał nieprzytomny obok swej ofiary.

Tajemnicze okoliczności mordu. W ten sposób zginął najpopularniejszy przywódca komunistyczny młodego pokolenia. Nawet niechętny Stalin zmuszony był nazwać go kiedyś „ulubieńcem partii i klasy robotniczej". Kirow był wysoce inteligentny, odważnie prostolinijny, zarazem jednak cechowała go bezbrzeżna pycha. Był on członkiem Politbiura i przez to, choć rezydował w Leningradzie, należał do zespołu możnowładców Kremla. Było rzeczą zdumiewającą, że taki człowiek nie miał dostatecznej ochrony tajnej policji i zginął w wyniku jakiegoś trudnego do wytłumaczenia zaniedbania władz. Ale i inne okoliczności jego zamordowania były wysoce tajemnicze. Nie udało się nigdy dokładnie wyjaśnić, kim właściwie był jego morderca, kto dał mu broń i kierował jego ręką — wreszcie, jaki był cel mordu.

W kłamliwej relacji Stalina. Oto co pisał o tym Stalin w roku 1939 w swej „Historii Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego" (str. 394-95): „Morderca ujęty na miejscu okazał się członkiem jednej z podziemnych grup kontrrewolucyjnych. Śledztwo wykazało, że w latach 1933/34 w Leningradzie spośród dawnych uczestników opozycji Zinowiewa utworzona została grupa terrorystyczna. Grupa ta postawiła sobie za cel mordowanie przywódców Partii Komunistycznej. Na pierwszą ofiarę upatrzony został Kirow. Z zeznań uczestników tej grupy okazało się, że byli oni w kontakcie z przedstawicielami zagranicznych państw kapitalistycznych i otrzymywali od nich pieniądze. Mordu dokonała zjednoczona banda trockistowsko-zinowiewowska. Grupa Zinowiewa była zamaskowaną organizacją białogwardyjską".

Chruszczow odsłonił część prawdy. Chruszczow w swym tegorocznym przemówieniu na XX zjeździe partyjnym odpowiedział na to następująco: „Okoliczności zamordowania Kirowa są aż po dzień dzisiejszy w wielu punktach nie wyjaśnione i okryte tajemnicą. Jak się zdaje, uzasadnione jest podejrzenie, że Nikołajew, morderca Kirowa, popierany był przez kogoś, którego obowiązkiem było ochraniać osobę Kirowa. Na półtora miesiąca przed mordem aresztowano Nikołajewa z powodu podejrzanego zachowania się, później jednak zwolniono go. Wydaje się bardzo podejrzane, że czekista odpowiedzialny za ochronę Kirowa zginął w „wypadku drogowym". Po zamordowaniu Kirowa czołowi funkcjonariusze leningradzkiej policji państwowej otrzymali tylko minimalne kary, ale za to w roku 1937

RAPTULARZ WYDARZEŃ

3. 10. — Dotarły na Zachód wiadomości o strajkach w Czechosłowacji.
— Wiadomości ze źródeł jugosłowiańskich wskazują, że rozmowy Tity w Jałcie napotykają na trudności.

4. 10. — Rada Towarzystwa Użytkowników Kanału Sueskiego rozpoczęła obrady w Londynie. W N. Jorku zarysowała się silna tendencja sprzeczna z postulatami W. Brytanii i Francji.

5. 10. — W Nowym Jorku W. Brytania i Francja przedłoży Radzie Bezpieczeństwa rezolucję wzywającą Egipt do układów na podstawie propozycji 18 państw, opracowanej na pierwszej konferencji londyńskiej.
— Tito powrócił z Rosji do Belgradu.
— W Poznaniu rozpoczął się trzeci proces obejmujący 10 oskarżonych.

6. 10. — W Radzie Bezpieczeństwa zarysowuje się pewna izolacja W. Brytanii i Francji. Stany Zj. dążą raczej do praktycznego, choćby tymczasowego, ułożenia sprawy Suezu, bez nacisku na postulat międzynarodowego zarządu kanałem.
— W Niemczech zachodnich wicekanclerz Blücher i trzej inni ministrowie, należący do wolnej partii ludowej, ustąpili z rządu.
— Zachodnia niemiecka partia wolnych demokratów nawiązała w Weimarze rozmowy ze wschodnią niemiecką partią liberalno-demokratyczną.
— W Hamburgu zakończył obrady kongres zachodnich niemieckich Związków Zawodowych, liczący ok. 6 milionów członków. Uchwalono rezolucje przeciw obowiązkowej służbie wojskowej i przeciw kontaktom ze Związkiem Zawodowym wschodnich Niemiec. Wezwano zarząd główny do opracowania planu prowadzącego do zjednoczenia Niemiec.

7. 10. — Moskiewska „Prawda" wyraża zadowolenie z aktualnych stosusunków sowiecko-jugosłowiańskich.
— Tito przyjął delegację KC partii bułgarskiej; zawarto porozumienie co współpracy obu partii. Trwają w Belgradzie rozmowy z delegacją partii włoskiej; zapowiedziano przybycie delegacji partii węgierskiej, rumuńskiej i francuskiej.

8. 10. — W Radzie Bezpieczeństwa NZ Szepiłow i minister spraw zagranicznych Egiptu zaproponowali utworzenie specjalnej komisji do rokowań pomiędzy Egiptem a innymi użytkownikami kanału. Większość Rady skłonna jest przyjąć to rozwiązanie.
— Część prasy brytyjskiej podała, że w Polsce zwiększyła się ilość wojsk sowieckich; częściowo z Niemiec wsch.
— W Poznaniu zapadł wyrok w procesie trzech oskarżonych o udział w zabiciu kaprala Bezpieki: Foltynowicz i Sroka skazani zostali na 4 i pół roku więzienia, Żurek — na 4 lata. Przebieg procesów przemienia się coraz bardziej w oskarżenie rządzącego systemu.

9.10. — Rada Bezpieczeństwa odbyła tajne posiedzenie w sprawie Suezu.
— W Warszawie ogłoszono ustąpienie H. Minca z rządu i władz partii.
— Por. Z. Gościniak, który 27.9. wylądował na Bornholmie otrzymał azyl.

rozstrzelano ich. Przyjąć trzeba, że przez ich rozstrzelanie chciano wymazać ślady organizatorów zamordowania Kirowa".

Stalin oczywiście kłamał. Chruszczow, jak widać, odsłonił tylko część prawdy. Szczegóły, które podał, nie wyjaśniają wielu ciemnych stron sprawy. Rzecz ma zasadnicze znaczenie, gdyż właśnie od chwili zamordowania Kirowa zaczynają się na wielką skalę szaleństwa Stalina, rosnące z roku na rok; wyrazem ich stały się masakry, których ofiarą padły tysiące ludzi, w tym, jeśli chodzi o Rosję samą, cała dawna gwardia bolszewików.

Rewelacyjne szczegóły książki Orłowa. Znalazł się jednak ktoś, kto przedstawił i zanalizował szczegółowo krwawe dzieje ery Stalina — i to człowiek, który sam był wtajemniczonym świadkiem ówczesnych wydarzeń. Jest to Aleksander Orłow, były generał sowieckiej policji państwowej i szef sowieckiego kontrwywiadu. Spod pióra jego wyszła książka w języku niemieckim pt. „Kreml-Geheimnisse", wydana przez Marienburg-Verlag w Würzburgu. Daje ona także podstawy do wyjaśnienia sprawy Kirowa. Omawia ją prasa niemiecka; pisze o niej zwłaszcza obszernie hamburska „Die Welt".

Leonid Nikołajew z jakichś powodów usunięty został z partii. Pragnął zemścić się na winnym; dojrzewał w nim plan zgładzenia członka partyjnej komisji kontrolnej, który spowodował jego wydalenie. Będąc z usposobienia fanatykiem chciał przez czyn ten wyrazić protest przeciw biurokracji partyjnej. Znalazł przyjaciela, któremu się zwierzał i który ze swej strony okazał mu całkowite zaufanie. Przyjaciel postarał się o broń palną i zwrócił uwagę Nikołajewa na Kirowa, jako znacznie ważniejszą postać. Przyjaciel był w służbie tajnej policji państwowej i miał polecenie znalezienia odpowiedniego człowieka do zamordowania Kirowa. Znalazł go w Nikołajewie.

Z polecenia Stalina. Ze swej strony tajna policja państwowa działała na polecenie Stalina. W początkach lat trzydziestych Związek Sowiecki popadł w jeden z najgorszych kryzysów w swych dziejach wskutek błędów polityki Stalina, przede wszystkim w dziedzinie kolektywizacji rolnictwa. Ofiarą klęski głodu padło trzy do czterech milionów ludzi. Reżym Stalina poczuł się niepewnie; nawet aparat policji państwowej był zdemoralizowany. Nadchodzące do Kremla tajne raporty donosiły o odżyciu ruchów opozycyjnych wśród mas partyjnych i o rozpoczynających się rozruchach. Antystalinowski materiał propagandowy był otwarcie w obiegu. Na murach domów i fabryk pojawiały się napisy wrogie Stalinowi. Orłow, jako świadek naoczny pisze: „Były dni, kiedy Stalin czuł, jak mu się ziemia trzęsie pod nogami".

W roku 1934 nie było już bezpośredniego niebezpieczeństwa. Ale Stalin nastraszony, postanowił raz na zawsze zapobiec powtórzeniu się takiego kryzysu i wytępić wszystkich swych możliwych przeciwników, to znaczy przede wszystkim dawnych bojowych towarzyszy Lenina, współzałożycieli partii bolszewickiej oraz przywódców rewolucji październikowej. Środek do tego dało mu zorganizowane przez niego samego zamordowanie Kirowa.

Śmierć Kirowa dała okazję do nowych morderstw. Natychmiast po tym fakcie Stalin zjawił się w Leningradzie, aby rzeczy odpowiednio załatwić i „wyreżyserować". Morderca Nikołajew, który tymczasem uświadomił sobie, że to tajna policja podbechtała go do mordu, został pośpiesznie bez publicznego procesu rozstrzelany. Pomocny przyjaciel również zlikwidowany został w piwnicy policji leningradzkiej. Borysow, służący Kirowa, na rozkaz Stalina otrzymał kulę w tył głowy. Pozostali uczestnicy z kręgu tajnej policji poznikali. Nie było już nikogo, kto mógłby wskazać na Stalina jako mordercę, odwrotnie natomiast Stalin mógł obecnie wybrać sobie dowolnie ludzi, których chciał oskarżyć o zamordowanie Kirowa. Cała opozycja padła ofiarą jego siepaczy.

Ze stereotypową jednostajnością oskarżonym w wielkich moskiewskich procesach pokazowych wmawiano, iż zamordowali Kirowa, choć nie mieli z tym nic do czynienia. Zamordowanie Kirowa bardzo opłaciło się Stalinowi. Dnia 1 września 1936 roku wydał on ówczesnemu szefowi tajnej policji Jagodzie rozkaz, by rozstrzelano pięć tysięcy członków partii z dawnej opozycji. Był to pierwszy w Związku Sowieckim wypadek masowej egzekucji, dokonanej na komunistach. W lecie 1937 roku Jeżow, następca zlikwidowanego już również tymczasem Jagody, otrzymał zadanie ponownego zlikwidowania pięciu tysięcy ludzi z opozycji. Orłow pisze: „Nie wiem, ile razy rozkaz ten był powtarzany — prawdopodobnie tyle razy, ile trzeba było, by opozycję zniszczyć do ostatniego człowieka".

Osiągnąwszy swój cel Stalin przeszedł do następnej fazy zorganizowanych mordów. Tym razem ofiarą ich padli wykonawcy i siepacze. Orłow oblicza liczbę wymordowanych czynnych urzędników tajnej policji w samym tylko roku 1937 na trzy tysiące. Niewielu tylko uszło śmierci. Wśród garstki tej znalazł się Orłow, którego książka jest wstrząsającym uzupełnieniem mowy Chruszczowa.



A. Gołosiejew, do niedawna pilot statków w porcie Rygi, obecnie jeden z sowieckich pilotów na Kanale Sueskim.

JAK UMARŁ STALIN

Sensację we Francji sprawiły doniesienia prasy paryskiej o rozmowie, jaka toczyła się między Ilią Erenburgiem a „prorokiem" egzystencjalistów francuskich J. P. Sartrem. Erenburg opowiadał Sartre'owi o okolicznościach śmierci Stalina, o których niewątpliwie jest dobrze poinformowany. Relacje te dają obraz wysoce dramatyczny.

Stanowczy krok Kaganowicza. Dnia 1 marca 1953 r. odbyło się na Kremlu posiedzenie Politbiura sowieckiej partii komunistycznej, na którym Kaganowicz domagał się natychmiastowego powołania do życia specjalnej komisji dla zbadania sprawy tzw. „spisku lekarzy", oraz cofnięcia zarządzonej przez Stalina deportacji Żydów w obrębie Związku Sowieckiego. Z tajnego przemówienia Chruszczowa wiadomo, że owe „sprzysiężenie lekarzy" zostało zmyślone przez Stalina, a zeznania lekarzy na temat ich rzekomych morderczych planów zostały na nich wymuszone przy pomocy zwykłych metod. To, co Chruszczow mówił na zjeździe partyjnym w Moskwie w marcu 1956 r., to oczywiście znane było już członkom Politbiura w owym dniu 1 marca 1953, gdy Stalin przedłożył im protokoły z przyznaniem się do winy uwięzionych lekarzy. Z oświadczeń Chruszczowa wynika, że w otoczeniu Stalina strach i nieufność były coraz silniejsze i nawet najbliżsi współpracownicy dyktatora musieli zadawać sobie pytanie, kiedy i na nich przyjdzie kres. Być może, że właśnie instynkt samozachowawczy sprawił, iż Kaganowicz, bolszewik ze starej gwardii, zdecydował się na stanowcze wystąpienie przeciw Stalinowi.

Zorganizowana rewolta. Wystąpienie to było dobrze przygotowane. Z wyjątkiem Berii wszyscy członkowie Politbiura popierali krok Kaganowicza. W sytuacji tej Stalin musiał oczywiście zaraz uświadomić sobie, że chodzi tu o poważną, zorganizowaną rewoltę. Zirytował się i począł otoczenie swe obrzucać najgorszymi obelgami i groźbami. Na tę, spodziewaną zresztą, reakcję dyktatora zebrani odpowiedzieli oświadczeniem przez usta Mikojana, które Stalin musiał odczuć jako ostrzeżenie: „Jeśli w ciągu pół godziny nie wyjdziemy z tego pokoju jako ludzie wolni — mówił Mikojan — to wojsko obsadzi Kreml." Z oświadczenia tego wynikało wyraźnie, że Kaganowicz, Mikojan i towarzysze działali też w porozumieniu z marszałkiem Żukowem. Domniemane oświadczenie Mikojana pokrywa się z tym, co mówił Chruszczow, że uczestnicy rozmów ze Stalinem nigdy nie byli pewni, czy wyjdą z Kremla żywi.

Po groźbie Mikojana podobno także Beria zmienił zdanie i oświadczył, że i on nie ma nic przeciw ustanowieniu komisji specjalnej dla zbadania sprawy uwięzionych lekarzy. Ten nagły zwrot Berii pozbawił Stalina resztek panowania nad sobą. Twarz jego zabarwiła się na fioletowo, a głos nabrał brzmienia histerycznego. Równocześnie Kaganowicz patetycznym gestem, pełnym oburzenia, podarł przed oczyma Stalina swą legitymację partyjną i strzępy papieru rzucił Stalinowi w twarz. Zanim Stalin zdołał przywołać wartowników Kremla, padł na ziemię rażony atakiem apopleksji.

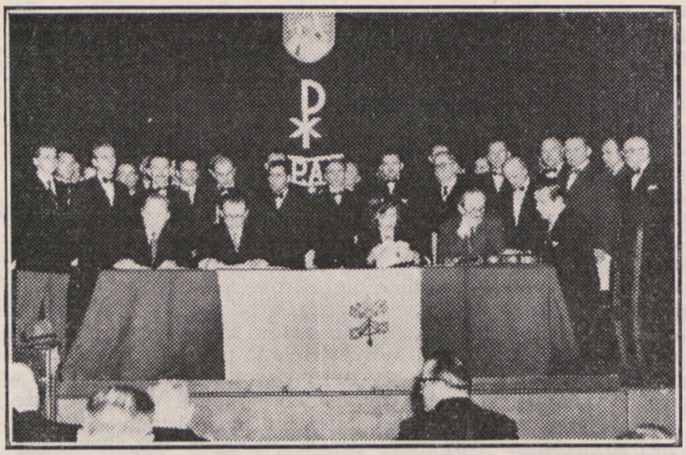
Rankiem 2 marca około godziny 6 dopuszczeni zostali do zwłok Stalina lekarze, którzy stwierdzili zgon wskutek wylewu krwi w mózgu Dopiero jednak w cztery dni po dramatycznym posiedzeniu na Kremlu, dnia 5 marca 1953 r. świat poinformowany został o końcu Stalina. Przez parę dni przed tą datą wydawano starannie wyreżyserowane biuletyny o postępującej chorobie Stalina, by wstrząs nie był zbyt raptowny.

Jeśli nawet ta relacja o zgonie Stalina, podana Sartre'owi przez Erenburga, nie jest stuprocentowo ścisła, na pewno bliższa jest ona prawdy, niż ówczesne wersje oficjalne.

ŻYCIE KATOLICKIE

KATOLICY POLSCY

W W. BRYTANII



Wieczornica świetlicowa pt. „Kult Matki Bożej w Polsce", którą Polskie Koło Katolickie w Birminghamie uświetniło X Zjazd Katolicki. Na estradzie wykonawcy recytacyj, prezes Koła dr J. A. Ossoliski i członkowie chóru PKK „Echo" pod dyr. p. B. Ponki. Pokazowa impreza nie tylko stała na wysokim poziomie artystycznym, ale przede wszystkim imponowała zwięzłością. — Zamknięta w ramach 50 minut, ani na moment nie znużyła audytorium.

ZJAZD W BIRMINGHAMIE

Doroczny Zjazd Katolicki, dziesiąty z kolei, został zwołany przez Polski Instytut Akcji Katolickiej na dni 6 i 7 bm do Birminghamu. Wybór miejsca bardzo trafny, bo Birmingham to jeden z najlepiej wokół polskiej parafii zorganizowanych ośrodków, z dużym Kołem Katolickim i jego domem, w którym zwłaszcza w soboty i niedziele kipi polskie życie. Gospodarzami zjazdu byli: ks. dziekan Kącki i dr Ossoliński, prezes Polskiego Koła Katolickiego.

22 **ośrodki duszpasterskie** reprezentowali delegaci organizacyj katolickich z północnej i środkowej Anglii a nawet ze Szkocji, mimo zajęć świątecznych przybyło też 5 duszpasterzy. Na sali zjazdu uderzała też znaczna ilość ludzi młodych, wśród nich zaś delegaci Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

Zjazd zaszczycił swą obecnością ks. infułat B. Michalski, który przybył z Londynu w towarzystwie ks. mgr. K. Krzyżanowskiego, Asystenta Kościelnego IPAK. Władze Instytutu reprezentowali: jego prezes p. Baliński Jundziłł, dyrektor B. Podhorski oraz szereg członków zarządu. Sodalicję Mariańską — dr T. Felsztyn i p. G. Lesgoldówna. Licznie stawili się redaktorzy pism katolickich z Londynu.

„Potęga, która w waszych sercach żyje i w waszych duszach rośnie, stanowi prawdziwą twierdzę jedności" — pisał w swym liście do Zjazdu Dostojny Opiekun Duchowy Emigracji, J. E. ks. arcybiskup F. Gawlina. Przypomniał też Arcypasterz, że zjazd odbywa się w dniu beatyfikacji Papieża Innocentego XI, gorliwego obrońcy wolności Kościoła i Europy, wielkiego przyjaciela króla Jana Sobieskiego. Zjazd wystosował do Ks. Arcybiskupa depeszę z podziękowaniem za list i wyrazami hołdu oraz przesłał telegramy do ks. prałata W. Staniszewskiego w Londynie i ks. kanonika L. Bombasa w Edynburgu.

Krótkie i rzeczowe sprawozdanie dyrektora IPAK objęło cztery działy pracy: wydawniczy, księgarni objazdowej (w połączeniu z referatami i wizytacjami ośrodków), pielgrzymek zagranicznych oraz udziału w życiu międzynarodowych organizacyj katolickich. Stale rośnie ilość wydawnictw specjalnych, poświęconych aktualnym zagadnieniom, zwłaszcza sytuacji Kościoła w Polsce. „Czyn Katolicki", miesięcznik Instytutu, kieruje pracą organizacyj i uzgadnia inicjatywy, docierając również do wielu środowisk polskich poza Wielką Brytanię. Organizuje się coraz częściej wystawy książek urządzane wraz z pogadankami na temat książki i prasy katolickiej w polskich ośrodkach.

Dyskusja nad sprawozdaniem i uwagi delegatów skupiły się wokół czterech głównych tematów, a więc: sprawy pozyskiwania nowych członków Akcji Katolickiej, konieczności ścisłej współpracy świeckich apostołów z kapłanami polskimi i znaczenia, jakie ma wzajemne porozumienie w realizowaniu postulatów katolików polskich na emigracji; wpływu życia narodowego na emigracji na postawę młodzieży; problemu dzieci i młodzieży.

Wieczornica świetlicowa pt. „Kult Matki Bożej w Polsce", w układzie dr. Ossolińskiego, a w wykonaniu członków Polskiego Koła Katolickiego i chóru PKK „Echo", zaimponowała gościom nie tylko pomysłowością układu (referat przeplatany recytacjami i występami chóru) i dobrym wykonaniem, ale także i tym, że że trwała tylko 50 minut. Co za dokonały przykład dla organizatorów niektórych przydługich i nużących imprez!

Niezatarte wrażenie dały — szczególnie rodakom oddalonym od centrów polskości w Anglii — piękne polskie nabożeństwa, a więc w sobotę wieczorem Różaniec z błogosławieństwem Najśw. Sakramentem, a w niedzielę uroczysta Suma, którą odprawił ks. infułat Michalski. Celebrans wygłosił też piękne kazanie, w którym wskazał, jak wielkie znaczenie ma współudział świeckich w apostolstwie Kościoła szczególnie w czasach obecnych.

Nabożeństwo niedzielne uświetniły pienia liturgiczne wykonane przez chór PKK „Echo" pod dyr. p. Ponki, ale najwspanialej wypadło przez wszystkich śpiewane po polsku potężne „Wierzę w Boga". Oby ten zwyczaj, szerzący się już w wielu parafiach w środkowej Anglii, dotarł do wszystkich polskich ośrodków, nie wyłączając Londynu.

„Akcja Katolicka walczy o pełnię życia parafialnego w polskich ośrodkach duszpasterskich" — oto nowe hasło programowe Akcji Katolickiej na najbliższy okres jej pracy. Referat programowy na zjeździe uzasadniał i rozwijał zagadnienie, jak skupiwszy się wokół polskich duszpasterzy, mogą działacze Akcji Katolickiej utworzyć silną opinię, abyśmy mogli uzyskać możliwie najlepsze warunki życia religijnego. Takie, jakie nam zapewnia Konstytucja Apostolska „Exsul Familia". Abyśmy więc zgodnie z nią mogli się cieszyć takimi warunkami, jakie mają katolicy miejscowi. Dotyczy to szczególnie rozwoju życia eucharystycznego, osobnych nabożeństw dla dzieci itp.

W dyskusjach nad programem wysunięto m. in. wniosek praktyczny: konieczność zapewnienia sobie własnych kościołów lub co najmniej skromnych kaplic, będących stale do dyspozycji naszych księży.

Przyszłość dzieci polskich i młodzieży stanowiła przedmiot dobrego referatu p. Ewy Gołowczyńskiej. Ta sprawa staje się już paląca wobec olbrzymiego przyrostu dzieci w wieku szkolnym, a zarazem rosnącego braku sił nauczycielskich, nie mówiąc już o braku odpowiedniej ilości kapłanów lub przynajmniej przygotowanych katechetek. Osobne zagadnienie stanowi sprawa potrzebnych dla dzieci podręczników i książek.

Referat ujmował też wnikliwie postawę młodzieży, która ulega ujemnym wpływom obcej szkoły, nie dającej humanistycznego spojrzenia na świat.

W dyskusji wysunięto potrzebę literatury dokształcającej dla młodzieży oraz celowość pracy z młodzieżą prowadzonej przez jej własnych przodowników, umiejących własnym przykładem zachęcić do pracy nad sobą. Młodzież polska jest na ogół z natury dobra, wrażliwa i zapala się łatwo do dobrego, ale potrzebuje wskazania celu i pola pracy. Lepiej, żeby te wskazania wyszły od rówieśników, bo do starszego pokolenia młodzi mają mało zaufania. Stąd konieczność przygotowywania przodowników młodzieży.

„Zjazd się udał" — tak wynikało z rozmów prowadzonych przy pożegnalnej herbacie, którą gościnne Polskie Koło Katolickie w Birminghamie żegnało przybyłych rodaków. Dziękowano też miłym gospodarzom za świetną organizację, a przedstawiciele innych większych ośrodków już zapraszali do siebie na następny zjazd. Dyrektor Podhorski skwapliwie notował te zaproszenia i nie omieszka z nich skorzystać, bo — jak się wydaje — nastał czas, kiedy to „ci z Londynu" mogą się niejednego nauczyć „od tych z prowincji".

Jot

»OSSERVATORE ROMANO«

Niedziela 30 września: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do uczestników XIV Międzynarodowego Kongresu Mleczarstwa i Przetworów Mlecznych.

Poniedziałek-wtorek 1-2 października: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do delegatów na konrges Europejskiej Federacji Syndykatów Producentów Płyt Fibrowych; wyjątki z deklaracji metropolitów hiszpańskich o problemach społecznych.

Czwartek 4 października: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do X Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Finansowego i Skarbowego.

Sobota 6 października: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do uczestników III Międzynarodowej Konferencji Służby Kontrolnej Prywatnych Ubezpieczeń.

POLACY NA ŚWIECIE

POLONIA W SZWAJCARII

ZGON WYBITNEJ POLKI

Niespodziewana śmierć Jadwigi Romerówny, sekretarki generalnej Ośrodka Informacji Międzynarodowych Organizacji Katolickich w Genewie, w dniu 21 września 1956 roku, okryła żałobą całą kolonię polską w Szwajcarii, a zwłaszcza koła międzynarodowe, w których ś. p. Zmarła rozwijała tak ożywioną i owocną działalność. Śmierć jej jest również niepowetowaną stratą dla koła PKSU „Veritas" w Genewie, którego ś. p. Jadwiga Romerówna była pierwszą fundatorką oraz prezeską.

Prasa szwajcarska i zagraniczna oddała hołd Zmarłej ogłaszając wzruszające artykuły na temat jej działalności. Za życia nazwisko jej rzadko figurowało na łamach dzienników, gdyż ś. p. Jadwigę Romerównę cechowała nadzwyczajna skromność; wolała zawsze pozostawać w cieniu. Dopiero śmierć uwidoczniła jej niestrudzone wysiłki oraz nieprzerwane zasługi. Od czasu ukończenia wojny Jadwiga Romerówna była nieustanną orędowniczką uczestnictwa i pracy katolików na polu międzynarodowym. Te kilka słów streszcza jej apostolat, jakże ciężki i trudny pośród ogólnego niedoceniania i obojętności, z jakimi zbyt często przyjmowano jej inicjatywy i wysiłki. Nie da się zaprzeczyć, że ogół katolicki oraz polski nie docenia dotąd roli, jaką katolicy mają i powinni odegrać na polu międzynarodowym, biorąc czynny udział w pracy organizacyj międzynarodowych, zyskujących coraz większy wpływ na rozwój życia społecznego i publicznego w poszczególnych krajach całego świata. Tę głęboką prawdę zrozumiała śp. Romerówna i jej to poświęciła swe życie bez reszty.

Mimo słabego zdrowia i sił bardzo nadszarpniętych tragedią Polski i przymusowym wygnaniem, a potem nieustannymi wysiłkami i pracą, Jadwiga Romerówna prowadziła heroiczną walkę o realizację swoich idei. Nie było konferencji międzynarodowej czy zebrania, w których by nie uczestniczyła. Nie było osób lub przedstawicieli międzynarodowych, których by nie znała, lub z którymi nie miałaby kontaktów. Zasiadała w niezliczonej ilości zarządach, komitetach i komisjach, co wymagało nie tylko gruntownego przygotowania, ale i olbrzymiego wysiłku.

Nie popełnimy przesady, jeśli powiemy, że ś. p. Jadwiga Romerówna była faktycznie nieoficjalną przedstawicielką polską przy takich organizacjach jak Zjednoczone Narody, Międzynarodowe Biuro Pracy, Światowa Organizacja Zdrowia, nie mówiąc już o dziesiątkach organizacyj pół-oficjalnych i społecznych. W czasach, kiedy oficjalni przedstawiciele komunistycznej Polski psuli wszelkimi środkami współpracę międzynarodową, ona — dzięki swym rozlicznym znajomościom — umiała zawsze trafić do właściwych delegatów i przedstawić rzeczywisty obraz sytuacji.

Przywiązana głęboko do wszystkiego co polskie i wierna najświętszym tradycjom przodków, miała ciągle, we wszystkich swych poczynaniach ojczyznę na myśli i kierowała swe wysiłki jedynie ku dobru swych rodaków. Gościnny dom, kierowany przez ciotkę Zmarłej p. Jadwigę Jundziłł, był zawsze otwarty dla przejezdnych i każdy, kto zatrzymał się choć na kilka godzin w Genewie, musiał wstąpić choć na chwilę na Rue des Alpes. Iluż było uchodźców, których ś. p. Jadwiga Romerówna wspomogła czynnie pomocą moralną czy materialną, ilu takich, którzy — w Kraju lub za granicą — otrzymywali za jej wstawiennictwem paczki z cenną pomocą? Fakty te pozostaną w większości tajemnicą, bo ich nie lubiła ujawniać.

Tych, którzy bezpośrednio współpracowali ze ś. p. Jadwigą Romerówną uderzyła bodaj najbardziej jej głęboka wiara katolicka oraz niezwykłe przywiązanie do głębokich wskazań Ojca św. co do życia współczesnego. To, co Kościół głosił, było dla Jadwigi Romerówny nie martwą literą, lecz tym, co trzeba w życie wprowadzać i rzeczywiście realizować. Dlatego, mimo swej olbrzymiej znajomości zasad wiary, Zmarła przywiązywała zawsze olbrzymie znaczenie do wypowiedzi Piusa XII, tak zawsze aktualnych i nie ograniczała się jedynie do poznania ich, lecz widziała konieczność zastosowania się do nich w życiu prywatnym czy publicznym.



Jedno z ostatnich zdjęć ś. p. Jadwigi Romer, wykonane w genewskim Palais des Nations (United Nations) w czasie obrad nad problemami uchodźczymi. Widoczny na zdjęciu napis „Non-gouvernmental Organizations" dotyczy właśnie tych spraw, które Jadwiga Romerówna reprezentowała na konferencji i którymi opiekowała się stale poświęcając im tak wiele wysiłku.

Zadanie, które podjęła śp. Jadwiga Romerówna nie było łatwe, a pełniąc je zbyt często napotykała na niezrozumienie lub obojętność. W ostatnich czasach przed śmiercią było aż nadto widoczne, ile ją przezwyciężanie tych trudności kosztowało zdrowia. Dzielnie znosiła rozczarowania i zawody. Bóg nie opuścił duszy wybranej, lecz pozwolił na odbycie, na kilka dni zaledwie przed śmiercią, zamkniętych rekolekcyj, pod wybitnym kierunkiem dominikanina ojca Rzewuskiego. Podczas tych rekolekcyj — jak dowiedzieliśmy się o tym w dniu pogrzebu — zapytała Ojca, czy nie lepiej byłoby i czy nie miałaby prawa zrezygnować ze swoich funkcji? „Ngdy — odpowiedział o. Rzewuski — należy walczyć do ostatniej chwili i umrzeć na placu boju." Posłuszna tym wskazaniom swego kierownika duchowego i podniesiona na duchu Jadwiga Romerówna po zakończeniu rekolekcyj wróciła do pracy i do biura oświadczając swoim współpracownikom: „Wracam z nowymi siłami i jestem gotowa do dalszej walki".

Ale Bóg Miłościwy nie przyjął tej wspaniałej ostatniej ofiary Jadwigi Romerówny. Zaledwie w kilka godzin po tym oświadczeniu, godzącym się całkowicie z wolą Bożą, Stwórca odwołał ją do siebie. Zasłabła przy biurku w czasie pracy i zaledwie kilka minut potem zmarła bez cierpień, aby otrzymać z rąk Stwórcy zasłużoną nagrodę.

Koło „Veritas" w Genewie traci w Zmarłej swoją założycielkę i inicjatorkę większości poczynań. Ś. p. Jadwiga Romerówna inicjowała stale tematy zebrań, brała czynny udział w dyskusjach, we wszelkich wystąpieniach Koła, świecąc zawsze przykładem i oddaniem. Na ostatnim zebraniu przed śmiercią wysunęła m. in. projekt zapoznania członków Koła z pracą katolików w kołach międzynarodowych, projektując również zwiedzenie biur ośrodka, w którym pracowała. Nie wiedzieliśmy wtedy, że nieubłagana śmierć przetnie jej życie zanim projekt ten zdołamy zrealizować.

Dla oddania hołdu Zmarłej Koło „Veritas" w Genewie zainicjowało stworzenie specjalnego funduszu im. Jadwigi Romerówny, przeznaczonego na pomoc dla najbardziej potrzebujących rodaków w Szwajcarii. Administracją tego Funduszu zajmie się Polska Misja Katolicka we Fryburgu, pod kierunkiem rektora, o. I. M. Bocheńskiego. Datki na ten fundusz już płyną z kół międzynarodowych i katolickich, z którymi Zmarła tak blisko współpracowała. Pozwolą one na kontynuowanie pomocy, w myśl tych zasad, którym była przez całe swe życie wierna.

Chyląc czoła przed świeżą mogiłą Jadwigi Romerówny Polacy w Genewie opłakują jej śmierć tak, jak akurat sto dwadzieścia lat temu opłakiwali w roku 1836 nasi przodkowie - wygnańcy śmierć Klaudyny Potockiej, do której Zmarła była tak podobna w wielu rysach swego charakteru. Obie poświęciły swe życie dla Ojczyzny i dla Boga w cichej pracy na rzecz bliźnich i rodaków.

Tadeusz Stark (Genewa)

POLONIA W W. BRYTANII

NOWE WŁADZE PKSU „VERITAS"

W wyniku wyborów, przeprowadzonych przez Radę Centralną PKSU „Veritas" w czerwcu br., w skład nowego zarządu centralnego weszli: Stanisław Pieniążek — prezes, Janina Wiśniewska i Jan Betley — wiceprezesi, Leon Czosnowski — sekretarz generalny, Zofia Salachowa — skarbnik. Wymienieni stanowią Prezydium Zarządu Centralnego. Prócz nich do Prezydium wszedł również b. prezes zarządu Stefan Zbigniew Szyszkowski. Ponadto do zarządu weszli członkowie: Jerzy Baworowski, Wojciech Dłużewski, Tadeusz Drwęski, Włodzimierz Gorgolewski, Mieczysław Kleczyński, Adam Kosiba, Andrzej Onyszkiewicz, Julian Wiśniewski i Halina Żeleńska.

Do nowej centralnej komisji rewizyjnej weszli: Czesław Budziszewski, Janina Deryngowa i Wacław Hass.

Główny Asystent Kościelny ks. mgr Kazimierz Krzyżanowski powiadomił zarząd, że J. E. ks. arcybiskup Gawlina zatwierdził wybór Stanisława Pieniążka na stanowisko prezesa zarządu centralnego i przesłał mu swe błogosławieństwo.

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH

Doroczne walne zebranie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie odbędzie się dnia 20 października (sobota) o godz. 10.30 rano, w domu SPK, w sali Kół Oddziałowych, 18 Queens Gate Terrace, London S.W.7 i będzie poprzedzone Mszą św., odprawioną o godz. 9 rano w Brompton Oratory, przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej.

Wszyscy członkowie Związku, którzy nie otrzymali imiennych zawiadomień, proszeni są o podanie swoich aktualnych adresów do sekretariatu Związku: 8 Fulton Mews, Porchester Terrace, London, W.2.

„SUMMUM IUS — SUMMA INIURIA"

Małżeństwo Aleksandra Hołdowańskiego (przed 10 laty strzelca w 2 Korpusie) z Wandą Białoszewską, zawarte przed polskim kapelanem wojskowym 8 czerwca 1946 w Barletta, a także **małżeństwo Stanisława Taczanowskiego** (majora) z Krystyną Roth, zawarte 16 lipca 1946 w Rzymie, obydwa unieważnione wyrokiem sędziego Karminsky'ego w wyższym sądzie brytyjskim w Londynie w dniu 8 października br. — **są wobec prawa kościelnego ważne.**

Tak się niestety stało, iż rozpoczęte kroki rozwodowe, zostały następnie postawione jako sprawy o uznanie obu małżeństw za nieważne wobec prawa włoskiego i polskiego (obecnego), jak również brytyjskiego prawa zwyczajowego.

Prawo włoskie uznaje małżeństwa obcokrajowców, zawarte zgodnie z ich własnym prawem, pod warunkiem przesłania metryki do urzędu stanu cywilnego. Rzeczoznawcy, powołani przez obie strony, stanęli niestety na stanowisku, że — w czasie zawierania obu wymienionych wyżej małżeństw — „prawem własnym" żołnierzy 2 Korpusu było już „prawo" komunistycznej „republiki ludowej", uznanej przez rząd włoski.

Polskie prawo i „prawo" reżymowe. Polscy kapelani wojskowi mieli uprawnienia urzędników stanu cywilnego na podstawie polskiego Rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów i Ministrów: Spraw Zagranicznych, Wewnętrznych, Sprawiedliwości oraz Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 25. 11. 1926 (Dz. Ustaw R.P. nr 124, poz. 714). Uprawnienia te przysługiwały kapelanom Polskich Sił Zbrojnych także i poza Krajem; a zatem małżeństwa zawarte przed kapelanami we Włoszech, czy to z Polkami czy z Włoszkami, były i pozostają ważne — wobec prawa kanonicznego i prawa polskiego.

Dekretem z 25.9.1945 tzw. „Krajowa Rada Narodowa", komunistycznej agentury narzuconej Polsce przez Sowiety, wprowadziła nowe prawo małżeńskie, uznając za ważne jedynie śluby zawarte w urzędzie stanu cywilnego. Odebrano proboszczom prawo prowadzenia aktów stanu cywilnego, unieważniono uprawnienia kapelanów wojskowych. „Ustawa" ta weszła w życie 1.1.1946 z tym, że do chwili utworzenia właściwych urzędów stanu cywilnego i przekazania aktów przez urzędy wyznaniowe — obowiązywały i po tym terminie dawne przepisy.

Kościół i wolni Polacy nie uznają nowego „polskiego" prawa.

Obrona ważności obu małżeństw twierdziła, że ustawodawstwo narzuconej władzy okupacyjnej nie mogło i nie może obowiązywać Polaków, żołnierzy suwerennego Wojska Polskiego, nie uznających komunistycznego reżymu. Tę interpretację mecenasa Blocha sędzia odrzucił, skłaniając się do interpretacji mec. Kuratowskiego i mec. Jaxy, że — wobec uznania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Wielka Brytania winna uznawać prawodawstwo PRL. Nie wzięto pod uwagę, że wspomniany dekret KRN, wprowadzający komunistyczne prawo małżeńskie, nie był ogłoszony za granicą i nie mógł być znany stronom w czasie ślubu.

Argumentacji obrony opartej na ustawie brytyjskiej „Polish Resettlement Act" z 1947, według której wszelkie zmiany prawa polskiego, dokonane po 1.1.1945, nie odnoszą się do Polaków — członków PRC — sędzia nie przyjął.

Nie zgodził się również na zastosowanie przepisu ustawy brytyjskiej „Foreign Marriages Act (Section 22)" z 1892, która przyznaje kapelanom wojskowym brytyjskim w oddziałach liniowych funkcje urzędników stanu cywilnego. Aczkolwiek Wojsko Polskie w roku 1946 służyło pod dowództwem brytyjskim, sędzia orzekł, że ustawa ta odnosi się jedynie do obywateli brytyjskich.

Wreszcie sąd odrzucił także powołanie się na prawo zwyczajowe brytyjskie, które — wychodząc z założenia zdrowego rozsądku — nadaje moc prawną czynnościom dokonanym z niezawinionym uchybieniem przepisom, w tym wypadku nieznanym i kapelanowi i stronom zawierającym małżeństwo.

„Doskonałe prawo — wielka krzywda". Krzywda stać się może wszędzie tam, gdzie najsłuszniej nawet stosowany formalny wymóg prawa uderza w żywe sprawy ludzkie.

Grozi naruszeniem Sakramentu Małżeństwa. Krzywda zagraża nade wszystko dzieciom z małżeństw w dobrej wierze zawartych i pobłogosławionych. W wolnym kraju powołano się na prawo wydane przez narzucony rząd w kraju wolności pozbawionym.

Obrona rozważa, czy wnieść apelację, a więc tym bardziej należy się wystrzegać pochopnych wniosków na tle unieważnienia obu małżeństw. Nieodpowiedzialna pogoń za sensacją, przedwcześnie rozszerzając zasięg sprawy, może tylko utrudnić obronę.



Karta tytułowa kalendarza Mikołaja z Toliszkowa na rok 1518.
Biblioteka Jagiellońska.

PLASTYKA

ROZMOWA Z MIECZYSŁAWEM JANIKOWSKIM

Pół roku temu znana malarka i animatorka plastyki awangardowej, pani Halima Nałęcz otwarła, przy pomocy dwu plastyków brytyjskich, nową galerię pod nazwą „New Vision Centre Gallery", przy 4 Seymour Place w pobliżu londyńskiego Marble Arch. Galeria, poświęcona wyłącznie malarstwu abstrakcyjnemu, poza założeniami programowymi udostępnia publiczności prace artystów, którzy nie posiadają środków na urządzenie wystaw w innych, skomercjalizowanych galeriach londyńskich.

Ostatnia wystawa, siódma z kolei w New Vision Centre Gallery, poświęcona była pracom cenionego abstrakcjonisty Mieczysława



Tadeusza Janikowskiego. Studiował on krakowską Akademię Sztuk Pięknych w latach 1934 - 39; był uczniem Jarockiego, Sichulskiego i Stefana Filipkiewicza. Już wówczas zwrócił na siebie uwagę jako utalentowany rysownik i pejzażysta.

Lata wojny spędził w służbie wojskowej. Kampanię wrześniową odbył z 22 pułkiem ułanów. Na kontynencie, jako oficer I Dywizji Pancernej, walczył we Francji, Belgii i Holandii, gdzie został ranny.

Po demobilizacji studiował College of Art w Edynburgu, gdzie uzyskał dyplom oraz stypendium na studia zagraniczne. Od września 1947 osiadł w Paryżu.

W latach 1946 i 47 uczestniczył w wystawach RSA i SSA w Edynburgu, w latach 1948 i 49 w „Salon d'Automne" w Paryżu, w roku 1950 w „Salon des Surindependents", w roku 1956 wystawił samodzielnie swoje prace w galerii Colette Allendy. New Vision Centre Gallery jest jego pierwszą wystawą londyńską.

Trzy salki basementu przy Seymour Place pod numerem czwartym wypełniło kilkanaście geometrycznych kompozycji Janikowskiego. Nawet całkiem uprzedzonego do sztuki abstrakcyjnej widza płótna te podbijają od pierwszego spojrzenia nie tylko malarskimi walorami czystości i piękna nasyconych kolorów i delikatności tonacji, a także żelazną logiką sumujących się i odejmujących płaszczyzn geometrycznych, ale przede wszystkim rzetelnością i uczciwością artystyczną. W malarstwie Janikowskiego znać pracę, i techniczną i twórczą. Jego obrazy mają siłę przekonania i są istotnie abstrakcją plastyki dostarczają bezprzedmiotowej radości z samych kolorów i samych kształtów.

W przekonaniu, że sam artysta powie najtrafniej o swoim kierunku, zadaliśmy mu parę pytań na temat jego malarstwa.

— Zwolennikiem malarstwa abstrakcyjnego jest Pan od kilku lat dopiero. Czy wolno zapytać, kiedy i dlaczego pociągnął Pana ten kierunek?

— Nie stało się to błyskawicznie. Moja droga do abstrakcji była długa i wcale nie prosta. Prace wystawione w Paryżu w roku 1949 mógłbym określić jako przejściowe w moim malarstwie. Nawet w salonie „des Surindependents" w roku 1950 wystawiłem obrazy dalekie od tego, co robię dziś. Były to jeszcze dzieła z typu abstrakcji, że tak powiem impresjonistycznej, o niesprecyzowanej formie.

Pyta Pan, dlaczego mnie pociągnął ten rodzaj malarstwa? Uległem po prostu duchowi czasu i środowiska. Pierwsze moje próby abstrakcyjne powstały w południowej Francji, gdzie malowałem tylko z natury, pozbawiony zupełnie wpływu wystaw paryskich. Bogactwo tamtejszej natury podpowiedziało mi rozwiązania twórcze i bardziej osobiste.

— Czy na Pańskie poglądy wpłynął może jakiś autorytet albo wzór?

— Nie. Byłem i jestem nadal zwolennikiem współistnienia wszystkich tendencji. Uznaję, jak zawsze, starych mistrzów, a najmilszym miejscem w Paryżu jest dla mnie Luwr. Staram się nawiązywać moje malarstwo do tradycji, gdyż nie treść malarstwa podlega zmianom, lecz forma. Sądzę jednak, że pomost natury jest już dziś sztuce niepotrzebny. W pracy kieruję się w znacznej mierze instynktem malarskim, jakkolwiek forma abstrakcyjna daje pozory czystej kalkulacji umysłowej. Staram się zawsze przelać na płótno pewne stany uczuciowe, zwykle przeżyte wcześniej.

— Czy może mi Pan pokrótce powiedzieć, co to jest abstrakcjonizm i czy to kierunek jednolity, czy też posiadający odgałęzienia?

— Jest to kierunek malarski, który rezygnując z przedstawiania przedmiotów z wizji bezpośredniej (realistycznych lub interpretowanych) szuka natchnienia w wizji wewnętrznej i operuje formami niedostrzegalnymi w rzeczywistości. Abstrakcja nie jest określeniem ścisłym. Ściślej by to malarstwo można określić jako niefiguratywne. Same formy geometryczne są abstrakcją, które zresztą można wyprowadzić z natury. Istnieje szereg sposobów malowania abstrakcyjnego, które wychodzą z przedmiotów widzialnych w naturze i dochodzą do ostatecznej wizji drogą kolejnego pozbawiania ich poszczególnych elementów realistycznych. Osobiście jednak nie wychodzę i nie wychodziłem nigdy w swoim malarstwie niefiguratywnym z natury.

W malarstwie abstrakcyjnym istnieją dwa zasadnicze kierunki: 1) malarstwo konstruktywistyczne, 2) taszyzm. Jestem, jak Pan widzi, zwolennikiem pierwszego kierunku, nazywanego też geometrycznym. Taszyzm, od francuskiego słówka „la tache — plama", nie uznaje w ogóle kształtów, lecz tylko rozlane barwne plamy. W tym kierunku jest wiele przypadkowości i nieodpowiedzialności. Obecnie toczy się ostry spór między obu kierunkami. Niedawno usunięto z jednego z salonów paryskich konstruktywistów, pod zarzutem, że ich dzieła są subiektywnie figuratywne.

— Czy pozycja kierunku konstruktywistycznego jest mocna w plastyce współczesnej?

— Bardzo. Posiada ona wspaniałe osiągnięcia w nowoczesnej architekturze, zwłaszcza włoskiej. Organizuje doskonale zwłaszcza wnętrza. Współczesne budownictwo zostawia dość miejsca dla natury, którą wprowadza do mieszkań przez duże okna. Dla wnętrza pozostawia twór ludziego umysłu: obrazy niefiguratywne, niezwodnicze, nie imitujące natury. Malarstwo niefiguratywne triumfuje też w nowoczesnym afiszu.

— Czy zatem stoimy wobec zwycięstwa abstrakcji w plastyce?

— Nie da się tego stwierdzić żadnym kryterium. Malarstwo abstrakcyjne istotnie jest dziś, zwłaszcza w Paryżu, w ofensywie, ale w tym mieście trudno kiedykolwiek mówić o przewadze jednego kierunku, gdyż mieści się tam obok siebie wszystko. Niebezpieczeństwo kierunku polega na jego pozornej łatwości i przystępności; każdy może malować abstrakcyjnie, bez żadnych studiów. Prawdziwie dobre dzieła wyjść mogą jednakże tylko z rąk dobrych artystów. Dla nich abstrakcja jest sztuką trudniejszą niż naśladowanie natury. Artysta kształtuje i przekształca w czasie pracy swą wizję wedle żelaznej logiki plastycznej. Z części obrazu prawdziwy artysta może nieomylnie domalować wynikającą z założeń tej części resztę.

— Jacy malarze abstrakcjoniści są Pańskim zdaniem szczególnie ciekawi?

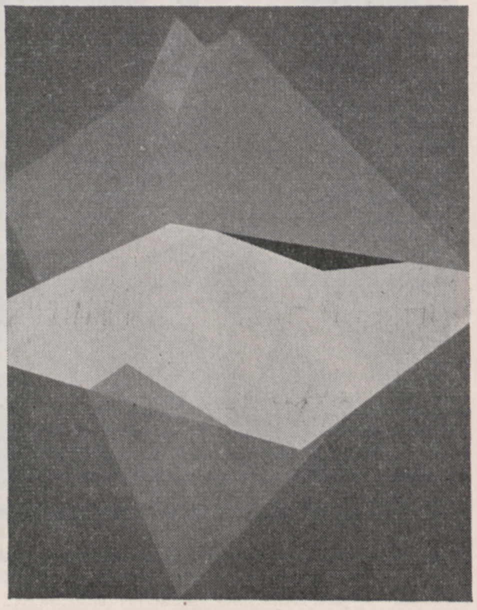
— Dla mnie niezrównanym mistrzem plastycznej strony abstrakcji jest Węgier osiadły w Paryżu Vasarely. Niestety, gardzi on treścią, a więc tym wszystkim, co jest w obrazie nienazwanym jego nurtem i wewnętrznym znaczeniem. Poza nim Manessier, witrażysta, uchodzący za malarza religijnego, oraz Bissière.

— A Polacy?

— Podobno w Kraju panuje obecnie moda na abstrakcjonizm, jako reakcja na obalony socrealizm. W Paryżu skupia się spore grono polskich abstrakcjonistów, m. in. van Hardt i Zielenkiewicz. O malarzach polskich w Anglii nie potrafię niczego powiedzieć, gdyż nie mam z tym środowiskiem kontaktu od wielu lat.

— A jakie są Pańskie dalsze zamierzenia?

(Dokończenie na str. 15)



S P O R T

5000 m. — PIRIE

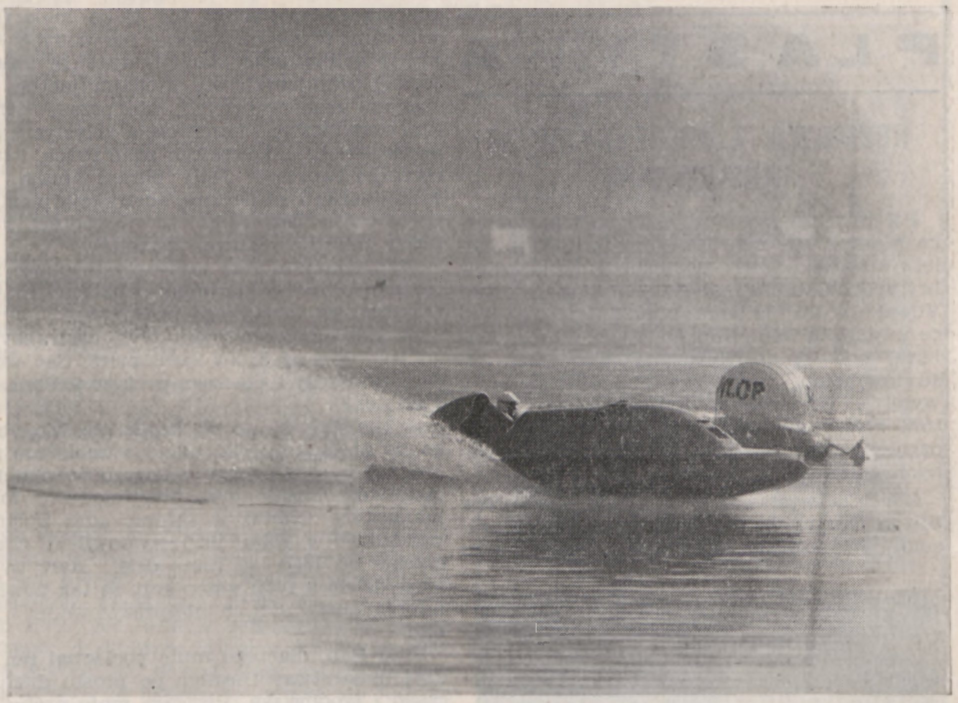
Do najbliższej, bezkrwawej „bitwy narodów", jaka rozegra się na Olimpiadzie w Melbourne, pozostało zaledwie kilka tygodni (22 listopada). Teoretycy sportowi całego świata już robią obliczenia, typują zwycięzców. Ogólnie wiadomo, że w Melbourne świat zachodni zmierzy się z blokiem sowieckim, który nawet w sporcie stara się wykazać, że jego metody wychowania człowieka są najdoskonalsze.

W lekkoatletyce, głównej dziedzinie sportu, dojdzie do „osobistej" rozgrywki pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosją. Zapewne Stany Zjednoczone wygrają ten mecz, gdyż w konkurencjach technicznie trudnych ciągle przodują oni światu.

Gwoździem programu lekkoatletycznego będzie bieg na 5000 metrów, najklasyczniejsza konkurencja biegowa, która od wielu lat pasjonuje cały świat sportowy. Biorą w niej udział najwybitniejsi biegacze świata, aby nie tylko odnieść zwycięstwo, ale przez poprawienie rekordu bodaj o ułamek sekundy przejść do historii sportu obok legendarnego Nurmiego, fenomenalnego Zatopka...

Trudne zadanie będzie miał przyszły zwycięzca olimpijski na 5000 metrów. Konkurencja jest tak silna jak nigdy przedtem. Obok Iharosa (Węgry), Kuca (Sowiety), Chromika (Polska) najpoważniejsze szanse na złoty medal ma Anglik Gordon Pirie, aktualny rekordzista świata na tym dystansie.

Pirie, największa nadzieja Anglików, jest klasycznym biegaczem, ma idealne warunki fizyczne; jest wytrzymały, szybki, dysponuje długim krokiem i ma duże doświadczenie. Na ostatniej Olimpiadzie w Helsinkach Pirie jeszcze młody (21 lat) bez większego doświadczenia na 5000 m zajął czwarte miejsce w czasie 14:18,0 min., a w biegu na 10 km siódme (30:04,2 min.). W przeciągu czterech lat kariera sportowa Piriego dziwnie się układała: Pirie jest kapryśnym zawodnikiem. Jego władze sportowe miały z nim wiele kłopotów; długonogi biegacz nie uznaje znakomitych trenerów brytyjskich, trenuje według programów trenera niemieckiego, narzuca organizatorom program, składa jakieś (nie zawsze rozsądne) oświadczenia...



W dniu 17 września br. Anglik Norman H. Buckley ustanowił nowy rekord szybkości w klasie niewyspecjalizowanych łodzi motorowych w czasie jednej godziny. Rekord Buckieya wynosi 79 mil na godzinę. Nowy rekordzista jest prawnikiem z Manchesteru, sport wodny uprawia amatorsko, a zwycięstwo swoje zdobył na łodzi „Miss Windermere 111" i na jeziorze angielskim Lake Windermere. Zdjęcie przedstawia „Miss Windermere" w czasie zdobywania rekordu.



Gordon Pirie — obecny rekordzista świata w biegu na 5.000 metrów.

W tym roku Pirie jest w szczytowej formie, jego ostatni rekord (13:36,8 min.) jego osiągnięcia na innych dystansach — mówią same za siebie... Od trzech tygodni Pirie znajduje się w Melbourne, trenuje pilnie i oczekuje złotego medalu...

Będzie to najbardziej fascynująca rozgrywka biegaczy w czasie Olimpiady. Bo nawet wyśrubowany rekord Piriego i jego szczytowa forma nie dają całkowitej pewności jego zwycięstwa, gdyż będzie miał przeciwko sobie b. rekordzistów świata, których czas ociera się o granice rekordu Piriego.

Tabela najlepszych wyników na 5000 m osiągniętych w roku 1956:

Pirie (Anglia)	13:36,8 min.
Kuc (Rosja)	13:39,6 min.
Iharos (Węgry)	13:46.6 min.
Chromik (Polska)	13:51.0 min.
Szabo (Węgry)	13:54,4 min.
Ibbotson (Anglia)	13:57,2 min.
Mugosa (Jugosławia)	13:58,8 min.
Chataway (Anglia)	13:59.6 min.

Rekord na 5.000 metrów ma dziwny rodowód: na początku Finowie panowali niepodzielnie (Kolehmainen, Nurmi, Łethinen, Maeki), a gdy w roku 1942 Szwed Haegg ustanowił nowy rekord (13:58,2), według fachowców rekord ten miał się ostać przynajmniej przez ćwierć wieku! Przetrwał tylko 12 lat. Poprawił go król bieżni Zatopek (13:57,2) w roku 1954, a od tego czasu rekord ten obniżali:

1954 r.	Kuc (Rosja)	13:56,6 min.
1954 r.	Chataway (Anglia)	13:51,6 min.
1954 r.	Kuc (Rosja)	13:51,2 min.
1955 r.	Iharos (Węgry)	13:50,8 min.
1955 r.	Kuc (Rosja)	13:46.8 min.
1955 r.	Iharos (Węgry)	13:40.6 min.
1956 r.	Kuc (Rosja)	13:39,6 min.
1956 r.	Pirie (Anglia)	13:36.8 min.

Ostatni zwycięzca olimpijski Zatopek na 5000 m osiągnął czas 14:06,6 min. Czas ten jest rekordem olimpijskim.

S A M O C H O D Y

DWIE WYSTAWY

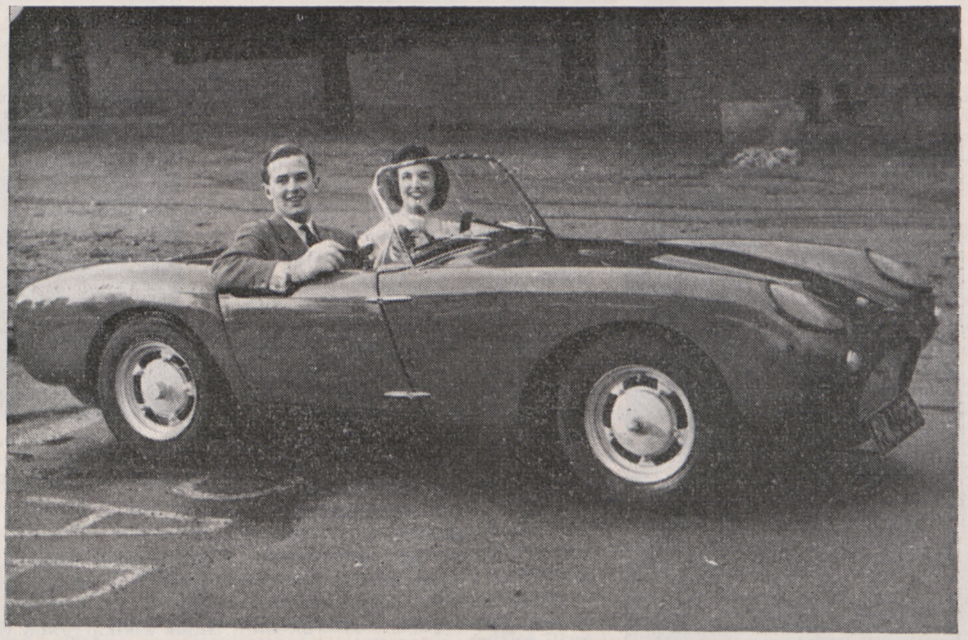
Do tradycji już należy, że w miesiącu październiku urządza się dwie największe wystawy samochodowe na świecie. Obie odbywają się w Europie; jedna w Paryżu, druga w Londynie. Paryska otwierana jest w pierwszych dniach października (w tym roku w dniu 4 października), londyńska w drugiej połowie października (w roku bieżącym w dniu 17 października) i obie trwają dwa tygodnie.

Wystawy samochodowe są przeglądem światowej produkcji samochodowej i przynoszą co roku jakieś sensacyjne wynalazki z dziedziny samochodowej. Od paru lat wynalazki te dotyczą przeważnie drugorzędnych szczegółów konstrukcyjnych oraz nowych akcesorii samochodowych. Od czasu wynalezienia praktycznego i względnie taniego sposobu automatycznej zmiany biegów bez konieczności używania sprzęgła, co obecnie wprowadzane jest powoli przez wszystkie przemysły samochodowe, nie było większych i bardziej przełomowych zdobyczy technicznych. Ale od pewnego czasu w przemyśle samochodowym panuje nastrój oczekiwania na jakieś rewelacyjne konstrukcje. Mówi się o nowych systemach napędu: motorów turbinowych, a nawet odrzutowych. Laboratoria wielkich koncernów pracują gorączkowo, ale w największej tajemnicy, i nikt nie może powiedzieć, kiedy nagła rewelacja wyskoczy.

Sensacją zeszłorocznego salonu paryskiego był nowy typ wypuszczony przez fabrykę Citroena, D. S. 19. Fabryka Citroena po dwudziestu latach utrzymywania na rynku jednego i tego samego (zresztą doskonałego) modelu z napędem na przednie koła, wypuściła na rynek nowy model z bardzo wieloma unowocześnieniami, z których kilka ma wielkie znaczenie dla konstrukcji samochodów na przyszłość. Wóz jednak jest dość drogi. Więc w roku bieżącym Citroen pokazał model tańszy, który jest wzorowany na wprowadzonym zeszłego roku i ze wszystkimi jego udogodnieniami, lecz mniej luksusowo wykończony. Nowy model nosi nazwę I.D.19.

Wystawa londyńska przynosi sporo nowości, ale nie są one rewelacyjne. Większość z nich odnosi się albo do wprowadzania różnych zasad transmisji bezsprzęgłowych, albo do podciągania produkcji brytyjskiej do standardu rywalizujących firm samochodowych na kontynencie. Daje to w wyniku lepszy wygląd samochodom brytyjskim, oraz większą wygodę dla kierowców tych wozów. Zaznacza się również tendencja do dodawania wozom większej szybkości przy równoczesnym zmniejszaniu ilości zużywanego paliwa.

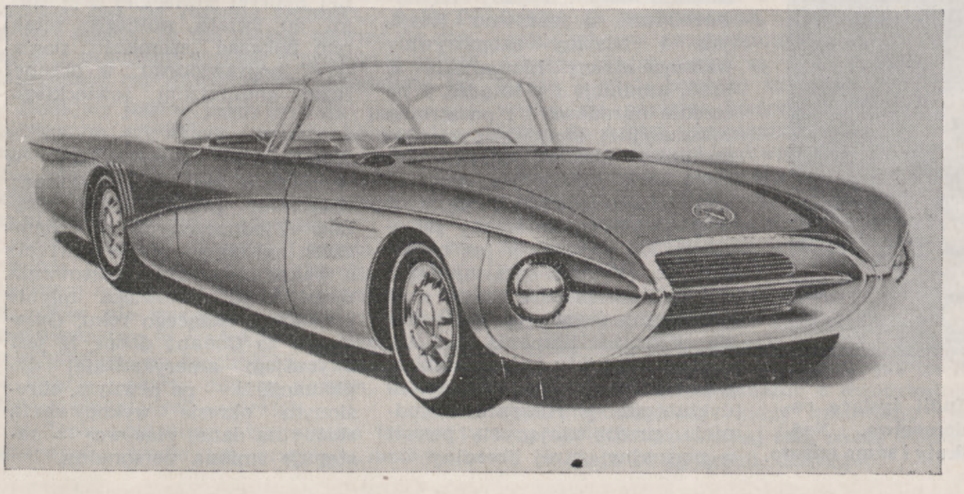
Samochodowy przemysł brytyjski robi ostatnio olbrzymi wysiłek, aby nadrobić zaniedbania okresu powojennego, kiedy to z niezrozumiałych powodów pozwolono sobie na zahamowanie prac przy poszukiwaniach ulepszeń. Dołączyła się do tego głośna bolączka całego przemysłu brytyjskiego, a mianowicie opuszczanie się robotników w pilności i brak dokładności ich w pracy. W sumie wszystkie te przyczyny sprawiły, że wozy brytyjskie zaczęły tracić rynki zagraniczne.



Znany brytyjski warsztat karoserii „The Barkeley Coach Works Comp. of Biggleswade" postanowił przejść na produkcję samochodów. Jako pierwszy wykonano wóz sportowy, odznaczający się — oprócz wielu innych zalet — względnie niską ceną (£ 575). Motor „Berkeley", chłodzony powietrzem, zużywa 1 galon benzyny na 60 mil i osiąga szybkość 70 mil na godzinę, ma niezależne zawieszenia wszystkich czterech kół i napęd na przednie koła. Jedną z największych zalet nowego wozu jest wykonana z trwalej fibry karoseria o łatwo wymiennych częściach.

„BUICK CENTURION" — SAMOCHÓD PRZYSZŁOŚCI

Sensacją obu wystaw samochodowych, w Paryżu i w Londynie, jest wystawiony przez amerykański koncern General Motors Co. model „samochodu przyszłości" pod nazwą „Buick Centurion". Oprócz pięknej linii opływowej, która widoczna jest na zdjęciu, „samochód przyszłości" wyposażony jest we wszystkie najnowocześniejsze urządzenia do łatwego i bezpiecznego prowadzenia wozu. Ale najbardziej rewelacyjną inowacją, jaką wprowadzono do „Buick Centuriona" jest urządzenie telewizyjne dla obserwowania ruchu drogowego w tyle poza wozem. Na tablicy przyrządów przed kierownicą znajduje się mały ekran (6×4 cale), na którym można obserwować dokładnie to, co się dzieje z tyłu na szosie. W bagażniku samochodu mieści się mała instalacja telewizyjna, która przez odpowiedni obiektyw notuje bez przerwy pole widzenia poza wozem. Telewizor przekazuje zanotowane obrazy na ekran przed kierowcą i w ten sposób zastępuje w sposób idealny rolę, jaką spełnia dotąd w sposób bardzo niedoskonały lusterko. Podobno ten system jest szczególnie użyteczny w dnie pochmurne i o zmroku.



POLSKI KLUB MOTOROWY

W Wielkiej Brytanii powstało stowarzyszenie, które ma skupiać polskich kierowców automobilowych i motocyklowych. Organizacja ta nosi nazwę „Polski Klub Motorowy". Statut jej stwierdza, że „Polski Klub Motorowy zrzesza polskich automobilistów i motocyklistów, oraz miłośników sportu motorowego na uchodźstwie (za granicą)". „Siedzibą zarządu PKM jest miasto Londyn. Terenem działania są wszystkie kraje, w których przebywają wolni Polacy, oraz osoby pochodzenia polskiego."

Prezesem PKM jest obecnie p. Mieczysław Białkiewicz. Lokal klubu mieści się w Domu Kombatanta, 18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7. Klub urządza liczne imprezy oraz pomaga swoim członkom w zakresie spraw samochodowych.

LUDZIE I ZDARZENIA



Zofia Romanowiczowa, tłumaczka „Dziejów duszy" św. Teresy od Dzieciątka Jezus, mimo młodego wieku, jest już znaną autorką. Niedawno na tych łamach omówiliśmy zbiór jej opowiadań pt. „Baśka i Barbara", który uchodzi za najlepszy tom prozy emigracyjnej, wydany w roku 1956.

Oprócz licznych nowel i opowiadań, drukowanych w „Wiadomościach", „Kulturze" i ŻYCIU, Romanowiczowa przełożyła bardzo trudny tekst „Apokryfów", wydany dwa lata temu przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" (tom V serii niebieskiej „Biblioteki Polskiej"). Tłumaczka przełożyła teksty Ewangelii apokryficznych i przedmowę Daniel-Ropsa, dodając od siebie notę o „Apokryfach w Polsce". Innym przekładem pióra Romanowiczowej jest „Walka z Aniołem" A. Malraux, przygotowana dla „Biblioteki Kultury".

Zofia Romanowiczowa łączy talent pisarski z rozległą wiedzą językową i świetną znajomością języka francuskiego. Ukończyła romanistykę na Sorbonie i specjalizuje się w prowansalistyce. Rok temu wzięła udział w światowym kongresie prowansalistów, wraz z prof. St. Strońskim.

Młoda autorka jest wychowanką gimnazjum żeńskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Radomiu. Jako członkini organizacji konspiracyjnej, została aresztowana w styczniu 1941 roku przez gestapo i całą wojnę spędziła w więzieniach i niemieckich obozach koncentracyjnych. Po wojnie ukończyła gimnazjum dla ochotniczek 2 Korpusu, a następnie studia w Paryżu.

✱

Stijn Struevels (prawdziwe nazwisko: Franciszek Piotr Maria Lateur), wielki poeta flamandzki obchodził na początku października bież. roku swe 85 urodziny. Syn krawca, w najcięższych warunkach pracy fizycznej i niedostatku Streuvels umiał wielką pracą zdobyć warsztat pisarski i stać się z czasem największym poetą swego narodu. Streuvels ma duży oryginalny dorobek w języku flamandzkim, a także bogatą bibliotekę własnych tłumaczeń na ten język najwybitniejszych pisarzy naszych czasów. Dzień ukończenia 85 lat wielkiego poety stał się wielką uroczystością flamandzkiej części belgijskiego społeczeństwa.



Policjant Poirot i mały Regis z historii o szlakach drogowych i kaligrafii umieszczonej na stronie „Ludzie i zdarzenia" w nr. 42 ŻYCIA.

✱

Franco - Bahamonde Francisco, lat 64, Caudillo (przywódca) Hiszpanii współczesnej, jej rządca i dyktator, obchodził ostatnio 20-lecie objęcia swoich rządów. W r. 1936 Franco podniósł powstanie przeciw ówczesnemu rządowi hiszpańskiemu w imieniu skrajnie prawicowego narodowego ruchu Hiszpanii. Powstanie przeobraziło się bardzo szybko w wojnę domową, podsycaną z jednej strony przez Sowiety, z drugiej przez Niemcy hitlerowskie. Oba te państwa przygotowujące się do wielkiej wojennej rozprawy, uznały, że wojna domowa w Hiszpanii jest doskonałym polem eksperymentalnym dla próby sił i broni. Sowiety zorganizowały „brygady międzynarodowe" a zarówno Rosja, jak i Niemcy zaopatrywały walczące strony hiszpańskie w broń, amunicję i pieniądze. I po stronie narodowej i po stronie rewolucyjnej znajdowali się instruktorzy obcych państw. Zaczęta w r. 1936 wojna domowa w Hiszpanii skończyła się w r. 1939 zwycięstwem strony narodowej. Od tego czasu już niepodzielnie Franco sprawuje władzę dyktatorską. W czasie drugiej wojny światowej udało mu się utrzymać Hiszpanię poza zasięgiem konfliktu, mimo wielkiej presji Hitlera. Obecnie system dyktatorski w Hiszpanii łagodnieje, przeobrażając się powoli w normalny ustrój liberalny, co osiągnięte zostanie wreszcie prawdopodobnie, gdy młody następca tronu, książę Juan zasiądzie na tronie Hiszpanii, zgodnie z planami Caudilla.

✱

Ilia Ehrenburg, osławiony pisarz sowieckiej Rosji i jej komiwojażer kulturalny, wziął ostatnio udział w jednym z tych kulturalnych kongresów zbliżenia międzynarodowego, których w okresie każdego roku po kilka odbywa się w Europie. Wspomniany kongres (VI Ogólne Zebranie Stow. dla Spraw Kulturalnych) odbył się w Wenecji przy końcu września br. W sposób dość nieoczekiwany Ehrenburg wystąpił z mową, która była gorącą obroną wartości kulturalnych carskiej Rosji. Ehrenburg dowodził, iż jakkolwiek w dawnej Rosji carów ludność cierpiała niedostatek, jej inteligencja wytworzyła wysokie walory kulturalne, które są poważnym wkładem w dorobku świata. To dziedzictwo Rosji carskiej przejął rząd komunistyczny, gdy doszedł do władzy i uczynił z tych walorów wspólne dobro wszystkich ludów „związku sowieckiego". Przemówienie Ehrenburga tylko pozornie mogło być niespodzianką, w rzeczywistości leży ono zupełnie na linii obecnej polityki sowieckiej w stosunku do świata wolnego: miało ono pokazać „szerokość" poglądów „poprawionego" w obecnej fazie komunizmu sowieckiego.

✱

Ambasador amerykański w Niemczech zachodnich, Conant, długoletni przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Niemczech ogłosił po swoim powrocie z wakacji, że okres piastowania przez niego stanowiska upłynie z końcem bieżącego roku. Ogłaszając to Conant dodał, iż jest zwyczajem amerykańskiej dyplomacji, iż — po pewnym, określonym okresie wykonywania służby na danej placówce — następuje zmiana personalna.



Na dotkniętych katastrofą powodzi obszarach Indii tysiące rodzin opuściło w popłochu swoje zalane wodą domostwa. Najbardziej ucierpiały miejscowości w pobliżu Kalkuty i samo miasto.

EMIGRACJA pochwala, głośno lub w duchu, niejedno, co się dzieje w Kraju. Nie ma bodaj na emigracji człowieka, który by nie dostrzegał krajowych osiągnięć wydawniczych. Wiadomo: mnóstwo książek, ogromne nakłady, wysoki poziom edytorski i drukarski, żywe czytelnictwo. „Co jak co — mawia raz po raz nawet najbardziej niezłomny emigrant — ale książki wydają pięknie!" „Trzeba im przyznać — powtarza mniej niezłomny — że o kulturę dbają." „Wydają wspaniale" — powiedział gdzieś-kiedyś Zygmunt Nowakowski.

Celem niniejszego felietonu jest uroczyste zaprzeczenie powszechnej opinii o wydawnictwach krajowych. Wydają tam nie tak znowu wiele dobrych książek, chociaż marnują góry, całe Tatry, papieru.

Od czasu, kiedy miłościwe rządy nad Polską objęła władza komunistyczna minęło już 11 latek. Za 9 lat będzie, nie daj Boże, okrągłe dwudziestolecie, a więc tyle czasu, ile przeżyła niepodległa Polska po roku 1918. Aby móc bezstronnie ocenić dorobek wydawniczy w tzw. Polsce Ludowej, trzeba by go przeciwstawić dorobkowi dwudziestolecia niepodległości. Nie koniec na tym. Trzeba by jeszcze wprowadzić poprawkę czasu. Przecież nikt rozsądny nie będzie twierdził, że wydanie książki w roku 1921 to taka sama sztuka i koszt co w roku 1950! Rozwój techniki poszedł milowymi krokami, zwłaszcza w dziedzinie sztuki drukarskiej. Nikt po pierwszej wojnie światowej nie marzył o maszynach i technikach drukarskich, które są w powszechnym użyciu po drugiej wojnie. Ileż np. linotypów miała cała Polska w roku 1918?

Demagogia komunistyczna w statystyce polega na suchym zestawianiu cyfr produkcji. Naiwny obywatel bezkrytycznie przyjmuje np. zestawienie produkcji stali w latach 1938 i 1955 i kiwa z podziwem głową. Teraz — myśli —produkujemy dwakroć i trzykroć więcej! Otóż pomijając już fakt, że Polska odzyskała cały bogato rozwinięty przemysłowo Śląsk, produkcja techniczna i od techniki uzależniona wzrosła na całym świecie ogromnymi skokami. Wielka Brytania na pewno produkuje dziś także dwa, trzy, cztery razy tyle stali, samochodów, traktorów, okrętów, obrabiarek, maszyn do pisania, rowerów itd. co przed wojną. To jest postęp ogólnocywilizacyjny, a nie szczególna zasługa jakiegoś rządu.

Dotyczy to zwłaszcza krajów cywilizacyjnie zaniedbanych. Polska bez żadnej wątpliwości produkowałaby dziś o wiele więcej wytworów ciężkiego i lekkiego przemysłu niż przed wojną, niezależnie od takiego czy innego ustroju czy rządu, gdyż była i jest krajem pod względem technicznym typowo spóźnionym i zaniedbanym. Wzrost jej produkcji w wielu dziedzinach, m. in. także w produkcji książek, zależny jest od rozwoju techniki, a to po prostu znaczy, że nie można stawiać na równi cyfr produkcji obecnej z produkcją sprzed trzydziestu czy nawet sprzed dwudziestu lat.

Dodajmy jeszcze jeden czynnik: papier jest ulubionym artykułem rządów komunistycznych. W Rosji i w Polsce Ludowej ludzie chodzą bez butów, brak im igieł, włóczki, guzików, tysiąca drobnych rzeczy niezbędnych do cywilizowanego życia, ale książek i gazet — „skolko ugodno". Książka i gazeta jako narzędzia propagandy, są w ustroju komunistycznym artykułem pierwszej potrzeby, a służą zgoła nie tylko do czytania. Posiadają pierwszeństwo w produkcji i otoczone są prawie zabobonnym szacunkiem. Państwo ładuje w książki i gazety miliony złotych, wyciśniętych z głodujących obywateli.

A teraz pomyślmy, bo przecież trudno tu dokonywać źródłowego przeglądu, ile to wspa-

PO ŁEPKACH

MIT

niałych książek i wartościowych czasopism wydano w ciągu dwudziestolecia niepodległości! Ileż pomnikowych prac naukowych, literackich, muzycznych, z historii sztuki! Chlubi się dziś reżym takimi wydawnictwami jak pisma zbiorowe Mickiewicza, jak słownik biograficzny, jak słownik staropolski i wielu innymi, które przygotowano i częściowo wydano jeszcze przed wojną. Niestety, nie ma ich wiele, gdyż komuniści zniszczyli wszystkie wydawnictwa prywatne, zlikwidowali ogromne, epokowe dzieło Polskiej Akademii Umiejętności z jej rozległymi działami prac i tylu innych towarzystw naukowych, położyli kres całemu wspaniałemu czasopiśmiennictwu naukowemu i kulturalnemu.

Czy może być porównanie śmiertelnie nudnych periodyków kulturalnych reżymu, nafaszerowanych od tytułu po stópkę marksistowskimi flakami z olejem, owych wszystkich „Przeglądów Kulturalnych", „Nowej Kultury" czy „Życia Literackiego" z przedwojennym „Przeglądem Współczesnym", „Marchołtem", „Tygodnikiem Ilustrowanym", „Wiadomościami Literackimi", „Prosto z Mostu"?

Co dali komuniści na to miejsce? W tej ocenie właśnie podlegamy na emigracji szkodliwemu złudzeniu ilości, stawiając ją przed jakością. Lwia część produkcji papierowej pod rządami komunistycznymi to śmiecie bez żadnej wartości. Cała np. humanistyka, wszystkie, z bardzo małymi wyjątkami, prace z dziedziny historii, historii literatury, filozofii, socjologii, psychologii, wydane pod rządami komunistycznymi, to makulatura na przemiał, nie mówiąc już o bibliotekach politycznych i publicystycznych majaczeń. Zdławiono też całkowicie literaturę religijną. Oczywiście, nawet wśród tego potopu istnieją szczęśliwe wyspy, które jakimś cudem ocalały, zapewne dlatego, że marksizm -leninizm nie umie ich niczym zastąpić. Należą do nich przede wszystkim prace lingwistów, muzykologów i historyków sztuki.

Cieszy nas tu na emigracji każde niesfałszowane i nie przesycone wrogą doktryną przypomnienie ojczyzny, zwłaszcza stron najbliższych, a więc albumy naszych miast, ziem, zabytków sztuki i strojów ludowych. Piękne to wydawnictwa, ale przecież nie brakło ich i w dwudziestoleciu niepodległości. Albumy krajoznawcze są dziś wydawane w Kraju o wiele bardziej tandetnie niż przed wojną, na papierze nietrwałym, jakby obliczone na krótki, propagandowy żywot. Trzeba jednak przyznać sprawiedliwie, że wydawnictwa z zakresu etnografii, muzyki i historii sztuki, dzięki nierozerwalnej ciągłości kulturalnej z naszą narodową tradycją, są słoneczną oazą w działalności wydawniczej Polski po roku 1945.

Niewiele do tego można dorzucić. W pierwszym rzędzie wznowienia klasyków literatury. Pracują nad tym przeważnie starzy filologowie i nie ma tego znowu tak wiele, jak na jedenastolecie i w porównaniu z dwudziestoleciem niepodległości, kiedy wznowiono, czasem i po kilkakroć, bodaj całą naszą literaturę od Reja po żyjących klasyków.

Natomiast straszliwa pustka panuje w humanistycznej twórczości naukowej. Wartościowe prace z tej dziedziny, wydane w ciągu 11 lat, można by policzyć na palcach obu rąk. Zresztą wszystkie te prace komuniści ostro skrytykowali, prawie że napiętnowali (jak np. Borowego o poezji XVIII wieku lub Kleinera o Mickiewiczu). Gdzież porównanie z ogromną twórczością humanistyczną dwudziestolecia?

Cóż mówić o publicystyce społeczno-politycznej?

Wreszcie literatura piękna. Najbardziej wartościowe utwory literackie ukazały się w pięcioleciu powojennym, a były one w ogromnej większości napisane w czasie wojny, pod okupacją niemiecką lub nawet przed wojną. Potem nastąpiła era realizmu socjalistycznego i te drugie pięć lat, to w dziejach piśmiennictwa polskiego będzie na wieki ciemna plama. Beletrystyka nie miała nawet, tak jak nauka, szczęśliwych wysp. Na falach potopu unosiły się tylko, jak koła ratunkowe po rozbitym okręcie, pojedyncze książki, które uszły zagładzie. „Odwilż" nie przynosi na razie polepszenia. Z ręką na sercu można stwierdzić, że pod rządami komunistycznymi pojawiło się w Polsce najwyżej kilkanaście dobrych dzieł literatury pięknej, z tego większość napisana za okupacji. Znowu, gdzie porównanie z dwudziestoleciem?

A ileż można było przez te długie lata napisać i wydać, zważywszy, że opiekę nad pisarzami i książką niby to objęło państwo! Bilans działalności wydawniczej Polski Ludowej jest, niestety, ujemny. Jeśli nawet po stronie zysków postawimy kilkadziesiąt czy kilkaset cennych tomów, to po stronie strat jest zduszona humanistyka, czasopiśmiennictwo naukowe i kulturalne oraz nienapisane książki zmuszonych do milczenia pisarzy i uczonych. A ogień twórczości nie wybucha na zawołanie. Te książki, których przez lata niewoli polscy pisarze nie napisali, nie będą już napisane nigdy.

J. B.

ROZMOWA Z MIECZYSŁAWEM JANIKOWSKIM

(Dokończenie ze str. 11)

— Sztuka, której się poświęciłem, nie ściele życia różami. Będę nadal żył tak jak żyję: dla mojej sztuki. Wierzę w jej przyszłość. O chleb się nie martwię, przeżyłem już wiele lat niezasobnie. A farby? Maluję cienko i ekonomicznie. Nie na darmo studiowałem w Edynburgu, wśród Szkotów.

Tak — pomyślałem opuszczając wystawę Mieczysława Janikowskiego — aby dziś służyć sztuce, trzeba mieć cnoty szkockie i polskie równocześnie; trzeba umieć łączyć ubóstwo i wyrzeczenie z upartą wiarą.

J. B.

NAGRODA DLA MŁODYCH TALENTÓW

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Zw. Dziennikarzy R.P. i Zw. Artystów Scen Polskich za granicą urządzają 25 października, w czwartek o godz. 7.30 w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego (20 Princes Gate, S.W.7) uroczystość wręczenia nagród „Młodych Talentów". Nagrody zostały utworzone przez polskie Oddziały Wartownicze przy armii amerykańskiej. Zabiorą głos: L. Bojczuk, Z. Rewkowski, L. Rubel, T. Terlecki oraz laureaci.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK X NR 43 (487)

Niedziela, 21 października 1956.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", — 12 Praed Mews, London, W.2.
Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 4/6, dol. 0.75, fr. fr. 225; kwartalnie: szyl 13/-, dol. 2.00, fr. fr. 650; półroczn.: s. 26/-, dol. 4.00, fr. fr. 1.300.

Wpłaty: a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Życia".

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr. 1.000. Kolorowe 100% drożej.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca", Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Spolem"**, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A. **Belgia: Mme E. Kułakowska**, 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. Pren. kwart. 90 frs. **Brazylia: Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers**, Suite E, 4118 Western Ave., Montreal 6; **International Book Service**, 57 Queen Str. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk**, Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 8 DM. **Norwegia: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication"**, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y.; **M. Kijowski**, 380 North Ave., Dunellen, N.J.; **„Pomoc" — Eksport-Import**, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz**, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J.; **Veritas Americana**, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Gierszewska**, Wallisellenstr. 483, Zurich. Pren. kwartalna 5.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 krs. **Włochy: Mme Z. Bułhak-Jelska**, via Salaria 300 C Roma.

PUNKTY WIDZENIA

DROGI I DRÓŻKI

Pragnę zająć się dziś kwestią bardzo istotną i zasadniczą, sprawą stosunku polskiego społeczeństwa emigracyjnego do pracy Kościoła katolickiego w tych trudnych dla nas czasach.

W wielu referatach i artykułach okolicznościowych zwykło się łatwo i niemało pisać o tym, iż historia Polski, jak mało którego innego kraju, związana jest z Kościołem katolickim, którego potężny wpływ kształtował charakter naszego narodu i jego historię. Nie wiadomo tylko, czy te okolicznościowe stwierdzenia nie płyną często raczej z nawyku do łatwego posługiwania się frazesami, niż z gruntownego rozeznawania treści wypowiadanych słów.

Opowiadano mi niedawno, iż kilku działaczy wielkich polskich stowarzyszeń wybrało się na objazd swych oddziałów, czy placówek, rozrzuconych po różnych krajach kontynentu europejskiego. Podobno skonstatowali oni, że droga do Polonii w tych krajach — po siatce wiązań organizacyjnych — coraz bardziej zawodzi. Czas powoduje rozsypywanie się skupisk polskich w tym znaczeniu, że ludzie, urządzając się, rozchodzą się w różne strony, umieszczają wśród społeczeństw miejscowych i tracą kontakt ze swymi organizacjami. To, co istotnie skupia i wiąże Polaków, to wiara i Kościół. Trafić do Polaków, rozrzuconych po świecie, można najlepiej i jedynie przez polskie parafie, przez organizacje katolickie, przez krąg działania polskiego księdza.

Tę obserwację można by rozszerzyć, cytując liczne przykłady; tak jest przecież nie tylko w krajach, w których Polonia jest nieliczna, ale tak jest również i w Wielkiej Brytanii, gdzie Polaków jest wielu i gdzie posiadają oni swoje centrale z łatwym dostępem terenowym do ludzi i największe organizacje emigracyjne. Można by te obserwacje jeszcze bardziej roszerzyć nie tylko przestrzennie, ale i treściowo i stwierdzić, że im trudniej się życie układa, im więcej jest kłopotów, im większa nadchodzi próba, tym bardziej i gromadniej garną się ludzie do swojej ostatniej również i społecznej przystani ,do polskiej parafii. 7 października bież. roku odbył się w Birminghamie zorganizowany przez Instytut Polski Akcji Katolickiej wielki zjazd katolicki, który był imponującym dowodem tego garnięcia się ludzi do swoich kierowników duchowych, działających w imieniu Kościoła. Ta manifestacja w Birminghamie ma jeszcze jeden szczególnie poruszający moment, oto zamanifestowała ona raz jeszcze, iż drogi Kraju i drogi emigracji idą w tym samym dokładnie kierunku i że w ciężkich czasach społeczeństwo polskie rozumie ponad wszelką wątpliwość, iż ratunek może przyjść tylko od Boga.

Chciałym się zatrzymać nad tym sformułowaniem: w czasach ciężkich. Oznaczałoby to, iż zwrot ku religijności u Polaków następuje w chwilach próby. Niezupełnie tak jest, ale warto się nad tym problemem zastanowić. Nie jest dla nikogo tajemnicą, iż czynniki świeckie, społeczne, polityczne, czysto organizacyjne, dawno rozpoznały ten olbrzymi wpływ Wiary i Kościoła na polskie serca i umysły. Nikt przecież dziś nie ośmieliłby się jawnie wystąpić tu przeciw Kościołowi, albo głosić na emigracji hasła ateistyczne. Co więcej, dawno już zrozumiano, iż w wielu poczynaniach, jeśli mają one osiągnąć sukces, trzeba się koniecznie odwołać do uczuć religijnych ludzi, gdy się chce ich dla tych poczynań zjednać. Gazety i pisma, dalekie od spraw katolickich, coraz więcej zamieszczają materiału katolickiego, rozliczne organizacje społeczne, a nawet i polityczne, dbają bardzo skrupulatnie, aby dekoracyjne akcesoria katolickie znajdowały się przy ich wszelkich wystąpieniach zewnętrznych.

Dopiero, gdy się zdarzy takiemu pismu, czy takiej organizacji, jakaś grubsza gafa na tematy katolickie, wyjaskrawia się nagle problem, że ten katolicyzm pojmowany jest przede wszystkim instrumentalnie, użytkowo, „bo to pomaga, manifestować w społeczeństwie katolickim swój katolicyzm".

Zamysły Boże idą niewiadomymi drogami, więc pewnie i ten czysto użytkowy stosunek do spraw wiary, który każe z wyrachowania manifestować katolicyzm, ma swoje znaczenie i może ludziom pomóc. Niech się jak najwięcej ukazuje w pismach materiału katolickiego, niech będzie jak najwięcej deklaracyj katolickich w odezwach i rezolucjach stowarzyszeń. Ale przecież w istocie rzeczy nie o to chodzi. Chodzi o to, aby ten wielki, coraz większy zwrot ku religii wypływał nie z ludzkich, użytkowych rachub, ale z potrzeby serca i umysłu człowieka patrzącego z niepokojem na współczesny świat.

Ten wielki przypływ ku sprawom duchowym, który się na świecie tak wyraźnie zaznacza, a który — jeśli chodzi o Polaków — wyraża się coraz częściej i poważniej w grupowaniu się mas polskich koło Kościoła — to dążenie ku Kościołowi nie powstaje przecież z jakiegoś owczego, bezmyślnego pędu, ale ma w gruncie rzeczy swoją rozumową przyczynę. Człowiek jest ułomny i nieraz musi być ostro pouczony, aby zaczął myśleć. Przejścia ostatnich dziesiątków lat, ciężkie i tragiczne, niewątpliwie przyczyniły się do wzrostu religijności.

Chodzi tylko o to, aby skutki tych lekcyj nie poszły na marne. W nasz świat widzialny wpisana jest myśl Boża, która musi być realizowana, jeśli ludzkość nie chce doznawać stałych konwulsji i katastrof. W ten obecny więc gromadny powrót, w to skupianie się po świątyniach i uroczystościach powinna być włożona wielka praca myśli i nie tylko pozorne wgłębianie się w tajemnice wiary. Parafie polskie, poza tym, iż są przystaniami opieki społecznej są przede wszystkim przystaniami życia duchowego, nadprzyrodzonego, gdzie można też zaczerpnąć wiedzy na temat planu Bożego w stosunku do każdego z naszych powszednich dni.

Ta zachęta do pogłębiania, umysłowego i duchowego, spraw religijnych odnosi się również i do tych wszystkich, którzy w swych działaniach czysto świeckich chętnie posługują się pomocnym wspominaniem katolicyzmu.

J. K.

Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.